Ner 87. Kraków 15 Kwietnia — Sobota. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biόro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski,*** Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Dla Panów Abonentów, życzących sobie prenumerować **„Czas”** od 16go kwietnia, wynosi prenumerata:

w miejscu:

do końca maja . . . . 3 złr.
do końca kwartału . . . 4 „ 20 c.

z przesyłką pocztową w państwie austr. do końca maja 3 „ 25 „
do końca kwartału . . . . 5 złr.

Kraków 14 kwietnia.

Ogłoszona tak stanowczo i bezwzględnie utrzymana zasada nieinterwencyi podczas wojny duńskiej, polityka pokojowa tak śmiało inaugurowana zamknięciem świątyni Janusa wobec sprawy, która zrodziła tę wojnę, wzmocniły niezawodnie panujące w Niemczech przekonanie, że oba mocarstwa niemieckie tworzą dość silną potęgę, aby ich nikt zaczepić nie śmiał, dopóki są w zgodzie. Tego przekonania nabyły Niemcy doświadczeniem, zwłaszcza w wojnach za pierwszego cesarstwa. Głównem zadaniem Napoleona I było trzymać Niemcy w rozdziale, osią jego polityki na zewnątrz była, rzec można, konfederacya reńska. Nie prowadził on nigdy wojny zarazem z Austryą i Prusami, ale zawsze z osobna je pokonywał. Związek przeciw niemu całych Niemiec przyczynił się głównie do upadku. Jest to więc niejako tradycyą w polityce napoleońskiej, którą synowiec po stryju odziedziczył i ciągle się jej trzyma. Usiłowania odnowienia konfederacyi reńskiej, jeżeli kiedy były, i odwiedziny panujących książąt niemieckich w Badenie, które na ten domysł wprowadzały, na niczem spełzły. Ale oszczędzanie Związku niemieckiego podczas wojny z Austryą we Włoszech, lokalizowanie jej tak, aby nie dotknąć Tyrolu, nakoniec wyraźne oświadczenie, że pokój zawarty w Villafranca i niewykonanie zapowiedzianego programatu oswobodzenia Włoch aż po Adryatyk, spowodowane zostały grożącem niebezpieczeństwem wojny z całą potęgą Niemiec, były aż nadto wybitnym dowodem, że Napoleon III politykę swoją niezłomnie do owej tradycyi stosuje. W ostatniej jego mowie tronowej z 15 lutego r. b. widzieliśmy tę samą oględność dla Niemiec z powodu sprawy bieżącej Księstw Nadelbiańskich.

Znane te rzeczy pozwoliliśmy sobie tutaj przypomnieć dla tego, iż w pomienionem przekonaniu Niemiec leży, zdaje nam się, klucz do odgadnięcia nie téj zagadki, jaki będzie koniec sporu między Austryą i Prusami w sprawie Księstw, ale téj zagadki, jaką przedstawia samo stanowisko tych dwóch mocarstw względem siebie, względem Związku niemieckiego, a nawzajem całych Niemiec względem Prus i Austryi.

W dzisiejszem położeniu politycznem żadnéj nie ulega wątpliwości, że potęga Niemiec koncentruje się w potędze Austryi i Prus. Reszta Związku przyłożyć się może do przewagi jednego z tych mocarstw, ale tylko na wewnątrz; zewnątrz zaś jest bez znaczenia. Można marzyć o tryadzie niemieckiéj, kiedy się rozprawia o antagonizmie Austryi i Prus w Niemczech; ale polityka zagraniczna siły téj trzeciéj nie weźmie w rachubę. Przymierze więc Austryi z Prusami jest wyrazem zgody Niemiec na zewnątrz. To przekonanie muszą mieć całe Niemcy, czy do jedności czy do rozdziału w Związku dążą. Temu przymierzowi dwóch niemieckich mocarstw zawdzięczają one bezsprzecznie neutralność Zachodu ściśle zachowaną podczas wojny z Danią. Chcąc czy nie chcąc przyznać muszą, iż dopóki przymierze to trwa, Europa w sprawy ich, choćby niekoniecznie czysto wewnętrzne, bo sprawa Szlezwiku taką nie jest, wdawać się nie będzie. Jest to rękojmią, któréj sobie z pewnością każde państwo zbiorowe, ale jednoplemienne życzy, i któréj lekkomyślnie nie odrzuci. Jakkolwiek więc obrót, jaki przybiera sprawa Księstw, niezadawalnia może wielu członków Związku, niemniéj widzimy starania ich, aby postępowaniem swojem nierozerwać przymierza, i nie dać obcym państwom sposobności wdania się w spór wyłącznie dotąd między Wiedniem, Berlinem i Frankfurtem się toczący.

Toż samo przekonanie mają Austrya i Prusy. Wiedzą dobrze, iż nie znajdą stanowczego dla swych widoków oporu we Frankfurcie. Każde z obu tych mocarstw stara się dla siebie w widokach niemieckich sprawę Księstw wyzyskać, bo tak każe polityka. Nadto jeszcze Austrya przekonaną jest, że Prusy pomimo swych ambitnych zamiarów, a może właśnie z powodu tych zamiarów, które polityki zagranicznej w nie jednym punkcie dotykają, zerwać z nią nie będą chciały, bo do ich wykonania może więcej potrzebują Austryi aniżeli Austrya Prus. Te ostatnie rachują znów również na konieczność, jaką widzą u Austryi, trzymania z niemi, już to ze względu na możebne wypadki we Włoszech, już z innych powodów, gdzie przymierze z Prusami bardzo stanowczo Austryą zasłonićby mogło. Pomału więc, a z wytrwałością spodziewają się Prusy dojść do swych celów. A w końcu, obu mocarstwom wiele zależy z powodu nawet stosunków wewnętrznych, na zabezpieczeniu się na zewnątrz; tej pewności zaś jedynie pod osłoną wzajemnego przymierza używać mogą.

Tak więc, jeżeli się nie mylimy, przekonanie potrzeby przymierza austryacko-pruskiego, czyli jak mówią, wyższe względy polityczne, górują ponad sprawą Księstw nadelbiańskich. Tymczasem wymieniają się noty, zapadają uchwały, ale z nich nie można wyprowadzać stanowczych wniosków. Cała bowiem ta sprawa jest, że tak powiemy, drugorzędną. Jest to po prostu pole dla polityki wyczekującej, na którem szermierzy dyplomacya, i długo zapewne trwać będą zapasy, jeżeli nie zajdą żadne wypadki, któreby koniecznie inny im zwrot nadały.

Otrzymaliśmy następujący „list otwarty“, który właściwie do innego dziennika jest wystósowany, a zatem w formie dla niego najodpowiedniejszej. Zostawiamy go przeto bez zmiany:

LIST OTWARTY
do Redakcyi Dziennika Warszawskiego.

Z nad Wisły d. 7 kwietnia 1865 r.

W Nrze 72 *Dziennika Warszawskiego* z d. 18/30 marca r. b. Korespondent z *górnej Wisły* dziwi się, dla czego literatura polska milczy w tak ważnej dla kraju kwestyi włościańskiej, z czego Redakcya *Dziennika Warszawskiego* biorąc pobudkę, wzywa ogół interesowany do nadsyłania jej uwag i objaśnień.

Zadosyć czyniąc takowemu życzeniu, zamierzyłem skreślić słów kilka na wstęp i próbę szczerości odezwy, dla przekonania się, czy uwagi z prawdą i życzliwością wypowiedziane znajdą u niej przyjęcie. Czekać będę albo przedrukowania niniejszego listu, albo odpowiedzi w *Dzienniku Warszawskim*

A przedewszystkiem, winienem usprawiedliwić milczenie prasy polskiej w Kongresówce, bo zagraniczna z obowiązku swojego wywięzuje się; i rzeczywiście przyznaję, że zarzut jej uczyniony byłby sprawiedliwą naganą, gdyby owa apatyczna cisza, która razi korespondenta, wypływała z obojętności. Znając jednakże ducha obywateli tamtej części Polski i jego objawy, przekonany jestem niewątpliwie, iż cała literatura Kongresówki, zajęłaby się wszechstronnem zbadaniem tak ważnej dla kraju kwestyi, nie zostawiając jej wyłącznemu poglądowi *Dziennika Warszawskiego*, gdyby nie stały jej na przeszkodzie zawady niepodobne do przełamania. Ile ten przedmiot obchodzi ogół obywateli, jak gorący biorą w nim udział, dosyć odwołać się na czasy istnienia Towarzystwa Rolniczego, gdy całe forum obrad i prasy brzmiało żarliwemi rozprawami nad skutecznem przeprowadzeniem sprawy włościańskiej. I teraźniejszy przewrot stosunków rolnictwa i własności ziemi, głównych podstaw bogactwa narodowego, nie może być obojętnem zjawiskiem nie tylko dla właścicieli ziemi, których najbliżej dotyka, ale i dla całego ogółu światłych obywateli dbałych o dobro kraju; nie radziby patrzeć na niego z założonemi rękoma, jako na huragan niszczący mienie i pomyślność kilku pokoleń, nie pomyślawszy, iż umiejętność i dobra wola stawiają konduktory ochronne, że znaleźć się mogą w każdem położeniu środki zbawienne, usuwające niebezpieczeństwo. Pospieszyliby niewątpliwie w rozlicznych zdaniach z życzliwą i światłą radą, ale im głos odbiera obecny stan kraju. „*Regnante Marte silent Musae*“ wypowiedzieli kiedyś Rzymianie sentencyą na usprawiedliwienie milczenia literatury przy szczęku oręża. Krytyka i wszelkie uwagi nie idące z urzędu nie są na dobie. Szanowny korespondent z *górnej Wisły* jako członek Komisyi spraw włościańskich, może o tych i innych rzeczach szeroko rozprawiać pewny, że głos jego rozpowszechni się w piśmie urzędowem, ale obywatele kraju, chociażby radzi udzielić mu odpowiedzi, której pragnie w interesie ich własnym, muszą baczyć na różne względy i wątpią, aby ich pismo, acz umiarkowane i bezbarwne jak moje niniejsze, było przyjęte do druku.

Sprawa włościańska od samego zaczątku obecnego stanowiska, nie była przedmiotem rozumowania, ale czynu; na tej drodze wystarcza gorliwa panów komisarzy wola, wedle starej maksymy: *stat pro ratione voluntas.* Przy takiej podstawie rozwoju, chowa się bezsilne pióro. Literatura przemówi dopiero wtenczas, skoro otrzyma rękojmię swobody, a piszący wolność jawnego rozumowania i nadzieję; że głos jego nie będzie odbijał się echem na puszczy.

Nim zaś krytyka słowo wypowie, znać jej wypada nie tylko sam przedmiot w absolutnem pojęciu, jakoby sam materyał surowy, ale go zbadać powinna w rzeczywistem zastósowaniu, w jaki go praktyka wprowadza, — obejrzeć podwaliny na których zakładaną jest budowla, zrozumieć przeznaczenie takowej, i sprawdzić rozkład wedle nakreślonego z góry planu.

Przystępując więc do uwag nad kwestyą włościańską, należy przedewszystkiem wiedzieć jasno, z jakich potrzeb i do jakiego celu była ona postanowioną, a ztąd rozpatrzeć się, czy odpowiednio danemu planowi prowadzi się jej rozwój. Pan komisarz wyraża się w odezwie ze szczerością, która jego słowu cechę prawdy nadaje, że *panowie pod względem moralnym poddali się ukazom z dnia 19 lutego 1864 r.* Jakoż rzeczywiście właściciele ziemscy znając moralne pobudki tych ukazów, wypływające z ojcowskiej troski Monarchy o dobro swoich ludów dbałego, przyjęli je z głębokiem poczuciem obowiązku spełnienia jego woli najwyższej, przyjęli je z zadowoleniem w tym względzie, że niejednokrotnie objawili poprzednio swe życzenie stanowczego załatwienia stosunków z włościanami, aby wyrzeczonem było ich uwłaszczenie. Widząc przeto w ukazach miłościwą troskę Monarchy, a razem znajdując w nich wyraz życzeń swoich, jakkolwiek powstawać może obawa niejakich zboczeń przy pośpiesznem wykonywaniu, którą należytem i wczesnem rozjaśnianiu usuwaćby wypadało, — są pewni wedle ducha prawodawcy równego wymiaru sprawiedliwości, a w ostatecznem następstwie dobrobytu dla wszystkich klas społeczeństwa. Z tego też stanowiska zapatrując się na ukazy, nie mogą zgodzić się z szanownym korespondentem na cele, w jakich uznaje przeprowadzoną sprawę włościańską: „*aby utworzyć siłę na zawsze przeciwległą interesom panów*“, — bo taka podstawa działań w tej sprawie nie byłaby ani moralną ani polityczną, — nieodpowiadałaby ojcowskim zamiarom Monarchy. Niemoralną, bo sprzeciwiałaby się prawidłom nauki Chrystusa, nakazującej miłość i zgodę wśród ludzi, obrażałaby nawet zasadnicze pojęcia związków społecznych obserwowane zarówno u pogan; — byłaby niepolityczną, ponieważ gmatwałaby państwowe organiczne pierwiastki, z uszczerbkiem elementarnych zasad ekonomii narodowej, która na współdziałaniu społecznych potęg bogactwo kraju gruntuje, — z niekorzyścią dla wewnętrznych i zewnętrznych stosunków cesarstwa, wymagających harmonii w swej różnorodności. Wprawdzie Machiavel, Włoch podstępny, demokrata czerwony, chcąc zgubić nienawistne rządy książęce, które zdradzał, wykładał panującemu jako korzystną zasadę rządu, poważnienie różnych warstw społeczeństwa, mówiąc mu: *divide et impera.* Ale w tych radach przebija się trucizna, zaprawa szatańskie mocy i cel ukryty, aby rządy monarchiczne piętnem zgrozy naznaczyć, — potępiła je równie moralność jak polityka.

Dając zaś taką podwalinę rozwojowi sprawy włościańskiej, szanowny korespondent niechaj nie wymaga od obywateli kraju, aby mu przyszli z radą i objaśnieniem w działaniu. Na takiem stanowisku może tylko spodziewać się nowego wystąpienia ze strony p. Duchińskiego z dalszym ciągiem dowodów *turańskiego w Rosyanach rodowego pierwiastku,* który, jako antisocyalna potęga, na rozkładzie i wzajemnem niszczeniu się żywiołów polega, gdy przeciwnie pierwiastek słowiański miłością spaja, i tą cechą nad innemi jaśnieje.

Nie mogą również zgodzić się obywatele kraju z Szanownym korespondentem na drugi cel i oczekiwany owoc przeprowadzenia sprawy włościańskiej, przez niego przytoczony: „*aby włościanie, spłacani z dzielnic familijnych, z czasem zaczęli się przesiedlać do Rosyi*“, — owszem ufają słowom Monarchy, wyrzeczonym na wstępie uwłaszczającego ukazu, że to prawo wydaje *z uczucia troskliwości o pomyślność powierzonych mu ludów.* Taka zaś organizacya, jaką korespondent objawia, będąc rzeczywiście dezorganizacyą kraju, bo wyludnienie nie może być w żadnym względzie poczytane za pomyślność ogólną, i mało kto szczególniej też wśród włościan polskich znaleźć się może, aby uważał za szczęście porzucać ziemię ojczystą, — taki rozwój we wskazanym kierunku, nie odpowiadałyby wcale dobroczynnym zamiarom Najjaśniejszego Pana, — narażając interes państwa na zgubne następstwa. Na tak wytkniętem polu działania, Szanowny korespondent niechaj nie spodziewa się od obywateli uczęstnictwa radą lub czynem, — a usłyszy niewątpliwie w *Wytrwałości* lub w *Głosie wolnym* z zagranic Polski jednomyślny okrzyk: „*Patrzcie, jak Moskwa urządza kwestyę włościańską w Polsce, obałamuca chłopów, aby ich potem przeprowadzić w swe stepy. Europo baczność!*“ Co im na to odpowie *Dziennik Warszawski?* Jeżeli ma cierpliwość odpierać bez ustanku ich zajadłe napady, chociażby zwycięsko staczał boje, nie zbuduje ani zbogaci jałowym hałasem wiedzy swych czytelników, pragnących w poważnem piśmie głębszego na stosunki krajowe poglądu.

Korzyść rzeczywistą dla czytających, dla kraju przyniosłyby wszechstronne rozbiory interesów wewnętrznych, a szczególniej sprawy włościańskiej najżywotniejszej ze wszystkich. Ale należy rozszerzyć przystęp i ramy, i dozwolić większej swobody słowa, w tej pewności, że hamowana ważnością przedmiotu nie przejdzie właściwych granic, że z tej samej przyczyny zbytnia drażliwość stron ochłodnie. Szanowna redakcya ma do tego postanowienia wskazówkę i zachętę w postępowaniu panów komisarzy rewirowych, którzy na tej drodze czynią krok pierwszy, — a wydając odezwy o nadsyłanie im uwag, pragną, aby im zadosyć się stało, w życzliwości i prawdzie. Po tej inicyatywie czekamy w *Dzienniku* rozpoczęcia debatów w tej materyi, — pragniemy do nich należeć, chcąc zarzut obojętności odeprzeć stanowczo.

Pierwsza tedy uwaga nastręcza się następująca. Panowie „urządzający,“ jak to tam korespondent przyznaje, przyszli do kraju nie znając jego stosunków ani społecznych ani prawnych ani majątkowych. Poznanie takowych stosunków w różnorodnych odnogach nie może być dziełem kilku lub kilkunastu miesięcy, nawet dla genijuszów. Niebyłoby więc wcale od rzeczy zasięgać objaśnień przynajmniej od władz krajowych, jakie zastali, podlegających temu samemu rządowi co oni. Bez tej pomocy przeprowadzanie samodzielne sprawy włościańskiej przez nieświadomych działaczy nieobejdzie się bez szwanku, — jak każde dzieło prowadzone po omacku przez nieznających drogi przywódzców, narażone jest na uszkodzenie, nim dojdzie do wskazanego celu. A jednak ważność onego i następstwa jakie z omyłek wyniknąć mogą, nakazują postępowanie ostrożne i baczny kierunek. Zarozumiałość i bojaźliwa nieufność, będące ujemną cechą uzdolnień na tak wysokiem stanowisku organizatorów, nie powinny razić swemi objawy. Z przykrem więc uczuciem czytam na czele korespondencyi, że „przed rokiem jednogło-„śnie Polacy wołali, że Rosyanie sami nie dadzą „sobie rady, i koniecznie zażądają pomocy ze stro-

---

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

L.

Ratunek.

Tymczasem przedemną grzmiały wystrzały, słychać było krzyki, tętent koni i brzęk szabel. Domyślałem się że ktoś niespodzianie przybył nam na ratunek, że bitwa toczy się o kilka kroków odemnie, ale nie widziałem nic, mając głowę niżej poziomu płaszczyzny na której się to wszystko działo.

Osłabiony już to poprzedniemi trudami, już to okropnie spędzoną ostatnią nocą, już to wreszcie straszną niepewnością między życiem a śmiercią, niemiałem już nawet tyle sił, aby przeciąć sznur krępujący mi nogi; bałem się, że się jedną ręką nie utrzymam, że się ześliznę i wpadnę w przepaść. Uczepiłem się więc drzewa jak wiewiórka przestraszona, i czekałem co to dalej będzie.

Strzały stawały się coraz rzadsze, krzyki zdawały się oddalać, nareszcie rozległo się głośne: hurra, hurra anglo-saksońskie, hurra amerykańskie, a w krótce potem usłyszałem nad sobą głos dobrze mi znany:

— A dalibóg, toć kapitan żyje! Wiedziałem że panu nic nie będzie! Hola, chłopcy, pomóżcie mi! podajcie mi rękę. Tak, tak!

I silna ręka schwyciła mię za kołnierz, zdjęła z drzewa i złożyła na ziemię.

Popatrzałem na swoich zbawców. Lincoln wyskakiwał i krzyczał jak waryat, a do koła mnie kilkunastu żołnierzy w zielonych mondurach strzeleckich, pękało od śmiechu, patrząc na te komiczne wybuchy radości sierżanta. O kilka kroków odemnie stali jeńcy pod strażą, a z różnych stron ściągały się na wzgórze małe oddziały naszych, wracające z pogoni za Jarochosami, których bandę zupełnie rozbito.

Wkrótce Twing, Hennessy, Hellis i kilku jeszcze znajomych oficerów otoczyło mię do koła, i usłyszałem przy tej sposobności więcej powinszowań i komplementów, aniżeli gdyby to był dzień mego ślubu.

Pomoc tę sprowadził nam mały Jack.

— Ale jak nas tu potrafiłeś odszukać majorze? zapytałem po chwili.

— Ten oto malec zaprowadził nas najprzód do rancha, w którym was schwytano. Ztamtąd za śladami waszemi doszliśmy aż do wielkiej haciendy.

— Tak! i rozbiliście gieryllę?

— Jaką gieryllę? żadnej niespotkaliśmy po drodze.

— Ależ w haciendzie!

— W haciendzie zastaliśmy tylko peonów i kobiety.... Ach prawda! zapomniałem! Rzeczywiście strzelano tam do nas. Thornley, i Hellis ciężko ranni zostali, i nie tak prędko podobno wrócą do zdrowia, biedacy!

Spojrzałem. Obaj wymienieni oficerowie stali, śmiejąc się w najlepsze. Nie mogłem zrozumieć tej mistyfikacyi.

— Hennessy także odebrał postrzał w same piersi.

— Prawda! — zawołał Hennessy.

— Majorze, bądź łaskaw tłumaczyć się jaśniej, rzekłem na to seryo, gdyż nie miałem ochoty do żartów; zacząłem się domyślać, kto to mógł być owemi nieprzyjaciołmi, o których mówił major, co mnie irytowało i niepokoiło mocno.

— Otóż powiem ci kapitanie — rzekł Hennessy odpowiadając za majora, — że spotkaliśmy dwie osoby tak piękne, jakich drugich nigdy w życiu nie widziałem.... a bogate!... powiadam ci jak Krezus. — Prawda, panowie?

— Najzupełniejsza prawda — odezwał się Hellis.

— Ale — mówił dalej Hennessy — trzeba było widzieć, co one wyrabiały z twoim Jackiem! Jak go poznały, jak zaczęły ściskać, myśleliśmy że go zjedzą.

Jakże byłbym rad dowiedzieć się czegoś więcej, ale wiadomości tych trzeba było szukać gdzie indziej; to też postanowiłem poskromić na chwilę moją ciekawość, i czekać sposobności pomówienia z Jackiem, a tymczasem zmieniając przedmiot rozmowy, zapytałem:

— Cóżeście dalej poczęli opuściwszy haciendę majorze?

Szliśmy za waszym śladem aż do cañonu, gdzieśmy znaleźli krew na skałach. Dalej ginęły wszelkie ślady i nie wiedzieliśmy co począć, gdy w tem jakiś młody człowiek, który widać zna się z twoim Jackiem, zresztą bardzo ładny i zgrabny chłopiec, wskazał nam kierunek w którym was szukać mamy. Za tą wskazówką doszliśmy do małej łączki pod lasem, ogromnie stratowanej końmi; ale dalej niebyło znów żadnych już śladów i powtórnie znaleźliśmy się w kłopocie.

— No, a jakżeście tutaj trafili?

— Szczególnym wypadkiem. Doszliśmy właśnie do drogi *narodowej,* kiedy ten wielki sierżant z twojej kompanii skoczył z drzewa wpośród nas.

— Kogoś tam widział, Jacku? — biorąc chłopca na stronę.

— Widziałem ich wszystkich, kapitanie.

— No, i cóż?

— Zdawali się być bardzo zadziwieni.

— A potem?

— Potem panienki....

— No, no, cóż panienki?

— Panienki myślałem że poszaleją z rozpaczy.. Jack był dla mnie w tej chwili gołębiem z rószczką oliwną.

— Czy powiedziały ci gdzie się udają? — zapytałem po chwili roskosznego zachwytu

— Tak jest, kapitanie. Oni jadą na mieszkanie w głąb kraju.

— Ale gdzie?..

— Otóż to sęk, kapitanie. Powiedziały mi jakieś dziwne nazwisko, którego nigdy spamiętać nie potrafię.

— Jalapa, Orizawa, Cordova Puebla, Mexiko?

— Zdaje mi się, że któreś z tych, ale które, dalibóg nie wiem.

— Kapitanie Haller! — zawołał w tej chwili major, — proszę cię na chwilkę. Jest tu kilku z tych ichmościów, którzy cię chcieli powiesić; czy ich poznajesz?

I wskazał mi pięciu schwytanych Jarochosów.

— Tak mi się zdaje, ale nie jestem pewny.

— Na świętego Patryka! majorze, ja mogę przysiądz że to ci sami. Jest tam szczególniej jeden łotr między niemi, którego nigdy niezapomnę, tak mię serdecznie w brzuch poczęstował obcasem! Niechowaj no się teraz, ptaszku, niechowaj: popatrz mi w oczy! A co? poznajesz mię duszko?

— Chodź jeno tutaj — zawołał major.

Na ten rozkaz zbliżył się Chane, i bardzo kompromitujące rzeczy pogadał na Jarochosów.

Po wysłuchaniu Irlandczyka, major zwrócił się do najmłodszego stopniem oficera:

— Poruczniku Claiborne, na co zasłużyli ci bandyci?

— Na powieszenie!

Wszyscy oficerowie poszli za zdaniem najmłodszego kolegi; ja chciałem złagodzić choć trochę surowy wyrok, ale Twing zawołał:

— Kapitanie, nie mamy czasu wodzić zesobą jeńców. Armia nasza stoi nad Plan-del-Rio i gotuje się do uderzenia na wąwozy. Jeżeli jeszcze z godzinę zmitrężymy, przybędziemy za późno na bitwę, co i mnie i tobie będzie nie miło.

Widząc tedy że i tak sam nic nie wskóram, zamilkłem.

Na zakończenie tego rozdziału, zamieszczam ustęp z urzędowego raportu majora o całem tem spotkaniu:

„Zabiliśmy pięciu nieprzyjaciół i tyleż wzięliśmy jeńców; dowódca bandy uszedł. Jeńcy zostali przez sąd wojenny skazani na powieszenie. Przygotowali oni poprzednio szubienicę dla kapitana Hallera i jego towarzyszów; nie mając pod ręką lepszych, powiesiliśmy ich na tych samych.“

LI.

Bitwa pod Cerro - Gordo.

W godzinę może po wschodzie słońca ruszyliśmy w dalszy pochód. W jakiś czas obejrzałem się za siebie. Widać było jeszcze ową skałę i pięciu wisielców chwiejących się nad przepaścią. Sępy okrążały ich coraz bliżej, nareszcie padły na trupy i w drgającym jeszcze ciele zanurzyły krzywe dzióby. Odwróciłem się ze zgrozą, i mimowolnie przyszła mi myśl o cudownym prawie miejscu ocalenia, i o tem jak mało brakło, żeby też same dzióby w moim nurzały się ciele.

W południe przybyliśmy nad czysty strumyk ocieniony pięknym laskiem palmowym i tu zatrzymaliśmy się na spoczynek, a przeczekawszy upał dniowy, ruszyliśmy dalej i na noc stanęliśmy w miasteczku Jacomulco.

Nazajutrz wyszedłszy o świcie, po kilku go-

„ny miejscowych urzędników. *Na szczęście sprawy „włościańskiej w Polsce, nie doszło do tego.*“ Słowa te nadają całemu dziełu mdły połysk, wskazują cy w niem wątłą budowę — która wszakże naprawioną być jeszcze może.

Szanowny korespondent pojął należycie owoce z małej własności, u ludu niemającego dość oświecenia, aby zrozumiał i spożytkował swobodę pracy, — który ją na tem zasadza, że pracę porzuca, nie znając dobrodziejstw z tej potęgi wypływających. Są słowa korespondencyi: „*Włościanom tylko nadaremnie przepada wiele czasu roboczego; — mając kilka morgów włościanin za nic w świecie niepójdzie pracować, ale cały czas siedzi w domu.*“ Nastręcza się więc druga uwaga, z jakich powodów, przy tak widocznych złych skutkach i jawnem o nich przeświadczeniu, rozszerzają się nadania nietylko kilkomorgowe, ale powiększej części pół-morgowe dla czeladzi dworskiej, — dlaczego z klasy robotników stałych tworzą się falangi masy niezdolnej wyżyć ze swej donacyi, a do próżniactwa skłonnej? — Te krocie proletaryuszów dotychczas w Polsce nieznanych, czy przyłożą się do pomyślności kraju, która jest celem uwłaszczającego ukazu? czy też przeciwnie pogrążą całą społeczność, a głównie klasę włościańską w nędzę konieczną, wbrew dobrotliwym uczuciom Najjaśniejszego Pana?

Szanowny korespondent przytacza dalej: że „*życzenie przesiedlenia się do Rosyi zaczynają już wypowiadać włościanie mający mało gruntu.*“ Lubo szczerości takowego życzenia w ustach polskiego chłopa nie ze wszystkiem zaufać można, bo on jakby roślina wrasta w ziemię na której się urodził, nie lubi więc przenosin w odległe strony, wszakże samo to wypowiedzenie, chociażby bez namysłu płocho objawione, jeżeli nie jest wykrętem użytym dla zwiększenia miejscowej posiadłości, wskazywałoby popęd do włóczęgostwa za darmym nabytkiem, gotowość potargania najdroższych człowiekowi węzłów, aby tylko zdobyć mienie bez pracy, — dającej wprawdzie pewne owoce, ale w znoju i trudzie zbierane. Przez takie to drobne uwłaszczenia tworzą się tylko bandy próżniaków, włóczęgów, pogardzających zarobkiem z najmu i służby, — łaknących albo używających nabytej darmo własności ziemi, która chociaż nader szczupłe daje im dochody, mogą jednak wystarczyć dla moralnego nędzarza, u którego główną potrzebą jest próżnowanie, — a skoro głód mu dokuczy, jest mu świat otwarty na wędrówkę za chlebem, — idzie na żebraninę lub emigracyą w kraj obcy, gdzie mu pokazują ponętę. Biada krajowi, gdyby organizacya stosunków społecznych rozwijała takowe dezorganiczne żywioły.

Szanowny korespondent mówi z zadowoleniem: „że teraz nie wymknie się ani jeden pański wy„kręt, — wszystko już mniej więcej znane jest ko„misarzom.“ Winszując tego postępu w nabytku wiadomości krajowych, radzę jednak być mniej pewnym siebie we wszystkich względach. Panowie komisarze zagłębiając organizujący skalpel w nerwy społeczne narodu, znać powinni ducha ożywiającego ten ustrój. Otóż dla objaśnienia przytoczę im dwie miejscowe legendy, — a one jak wiadomo, wszędzie są wyrazem prawdy, — chociażby nie opierały się na rzeczywistych faktach, chociażby stanowiły poetyczne zmyślenie, tem więcej obrazują ducha, który je stworzył.

Pierwsza z nich mówi: Szlachcic Twardowski za udzielenie tajemnic nauki udzielił djabłu cyrograf, iż odda mu swoją duszę w Rzymie. Był to rzeczywiście wykrętny pomysł w postanowieniu warunków zobowiązania, bo nie myślał po zdobyciu wszechwiedzy jechać kiedykolwiek do Rzymu. Wszakże przypadkiem, gdy razu jednego wstąpił do karczmy, która się Rzym nazywała, djabeł nie omieszkał stawić się po realizacyą zapisu, — a Twardowski spełnił *nobile verbum*.

Druga jest taka gadka: Chłop założył się z djabłem o duszę za grube pieniądze, który z nich dalej rzutem ciągnie. Djabeł wyrzucił w górę kamień tak wysoko, że ledwo w kilka pacierzy upadł na ziemię, — a chłop z kolei wyjąwszy z kieszeni skowronka, rzucił go w górę tak wysoko, że już nie wrócił na ziemię z powietrza, — i wygrał zakład.

Więc wedle mitu narodowego, szlachecki wykręt jest licby, a wiele waży *verbum*, — chłopski zaś rozum jest przebiegły, naszpikowany dowcipem. Panowie komisarze, mało bacząc na szlacheckie wykręty, niechaj strzegą się raczej, aby im nie puszczano skowronków. *M. M.*

KORESPONDENCYA CZASU.

Wrocław 13 kwietnia.

† Wiadomość o reklamacyi Austryi, wystosowanej do gabinetu pruskiego z powodu oświadczenia ministra wojny jen. Roona, że Prusy wzięły w stałe posiadanie port Kiel, nie jest dotąd urzędownie potwierdzoną. Niektóre dzienniki całkowicie jej zaprzeczyły, chociaż rzecz sama reklamacyą tego rodzaju czyni nie tylko prawdopodobną, lecz prawie niewątpliwą. Może być różnica w dyplomatycznej formie, ale żeby Austrya miała tak ważną okoliczność pominąć milczeniem, bez zrobienia jakiegokolwiek zastrzeżenia co do praw swoich, temu trudno dać wiary. Pierwszy krok bywa zwykle najtrudniejszym. Po porcie Kiel, może przejść inny niemniejszej wagi w posiadanie, również niezbędny do utwierdzenia i ubezpieczenia marynarki prusko-niemieckiej; mogą być potem zajęte inne strategiczne punkta kraju, wchodzące w system obrony tegoż, której cały ciężar na Prusy spada. Co się za jedną razą w układach z Austryą uzyskać nie dało, uzyska się częściowo, pod naciskiem przedłużającej się niepewności obecnego położenia, które każe być Prusom, jak się p. Roon wyraził, na wszelkie przypadki przygotowanemi. Postępowanie to gabinetu tutejszego zgodne jest z wszelkiemi dawniejszemi oświadczeniami jego od chwili zawarcia pokoju z Danią. Zapowiedziano je również w znanych żądaniach przedłożonych Austryi. Bezpieczeństwo własnego bytu i konieczności obrony niezbędnych interesów państwa, stanowiły główne argumenta, któremi żądania te były usprawiedliwione. Dziś niemasz już możności odstąpienia od nich, chociażby i z bronią w ręku rozprzeć się o nie przyszło. P. Roon też przy każdej sposobności ma wojnę na ustach, a za nim powtarza to cała armia.

Aby na wszelkie wypadki być należycie przygotowanym, trzeba mieć fundusze. Dziewiętnaście milionów kredytu żądanego od izby, z przeznaczeniem na budowę portu Kiel i rozszerzenie marynarki, mogą być w nagłej potrzebie nie koniecznie na ten cel użyte. „La bourse ou la vie“, z alternatywą tą posłowie rozjechali się na święta. Jakąż radę przywiozą z sobą od wyborców? Nikt nie śmie kwestyi tej otwarcie roztrząsać. Dzienniki boją się procesu i kar pieniężnych, gdyby dowodziły, że konsekwentnie postępując, Izba nie powinna uchwalać pożyczki dla gabinetu rządzącego od trzech lat bez legalnego budżetu. W kwestyach politycznych ścisła, do ostateczności posunięta konsekwentność nie bywa zwykle najpraktyczniejszą drogą dojścia do zamierzonego celu. Izba poselska w tym punkcie rozdzieliła się właśnie ostatniemi czasy w opinii. Jedni i ciżsami posłowie głosowali nawet w pewnych kwestyach raz z czysto utylitarnego, praktycznego, drugi raz w takiegoż rodzaju kwestyach głosowali znów z czysto zasadniczego stanowiska. Głosowanie w kwestyi pożyczki nie da się z góry oznaczyć. Mogę się omylić, sądzę jednak, że cel, na który pożyczka jest rzeczywiście przeznaczona, tak jest ważny, że Izba nie będzie śmiała jej odmówić. Konflikt wewnętrzny może i dłużej jeszcze potrwać. On państwa pruskiego z karbów porządku nie wyrzuci, ani obecnego stanu jego nie pogorszy. Ale sposobność rozszerzenia granic państwa na północy drugi raz nie powróci. Izba nie może powiększać trudności rządu, odmawiając mu zasiłków, których się on w interesie państwa, a nie w interesie swoich stronniczych celów, od niej domaga.

Wielu liberalnych posłów wybrało się na święta do Wiednia, podobno w celu porozumienia się, jak w interesie Niemiec kwestya szlezwicko holsztyńska powinna być w obu naczelnych parlamentach niemieckich, a jeśli można, i w naczelnych organach prasy prowadzona. Usiłowania podobno bezskuteczne. Tu gabinety więcej znaczą niż parlamenta.

Rzym 8 kwietnia.

Dnia 5 b. m. Ojciec Święty odprawił w kaplicy sykstyńskiej zapowiedziane w Alokucyi nabożeństwo za duszę Maksymiliana II króla bawarskiego. Królowie Ludwik Bawarski, Franciszek neapolitański z rodziną i reprezentanci zagranicz przy Stolicy Świętej znajdowali się na tym żałobnym obchodzie. W przeddzień zaś p. Ludwik Mesones złożył Papieżowi listy od D. Juana Antonio Pezet, prezydenta rzeczypospolitej Peru, uwierzytelniające go w charakterze pełnomocnego ministra przy Dworze rzymskim. Dyplomata ten akredytowany jednocześnie przy królu Włoskim, będzie odtąd bawił kilka miesięcy w Rzymie a kilka we Florencyi. Obecnie wyjednał on u Stolicy Świętej nominacyą sześciu biskupów peruwiańskich prekanizowanych na ostatnim konsystorzu i i zapłacił siedm tysięcy szkudów (70 tyś. zł. pol.) za brewia, pozwolenia, dyspensy i inne papiery z kancelaryi Apostolskiej do kraju jego wyprawione w ostatnich czasach.

Ambasada francuska osobliwe zadowolenie okazuje z Alokucyi z d. 27 marca i nachwalić się nie może delikatności Ojca Świętego, który zupełnem milczeniem pominął konwencyą. Wzmianka ta, za pewną niemal poczytywana, bardzo byłaby nie na rękę rządowi francuskiemu i napełniała obawą hr. Sartiges. Uradowano się więc niewymownie z umiarkowania Piusa IX, które podobno ztąd pochodziło, że Dwór rzymski postanowił nie uznawać zgoła ugody z 15 września, i że Ojciec Święty oświadczył ambasadorowi d. 4 marca, iż nie dałby mu posłuchania, gdyby był wiedział, iż o konwencyi mówić przychodzi. Jednak ambasada francuska w tem milczeniu widzi, czy też udaje że widzi, ustępstwo dla cesarza Napoleona, i dla tego nadskakuje Papieżowi, zapewniając znowu, że wykonanie konwencyi zawisło od okoliczności, i że w żadnym razie Francya nie opuści Głowy Kościoła ani jego władzy świeckiej upaść zupełnie nie dozwoli. Zwroty te i przejścia od serdeczności do oziębłości i odwrotnie, są tutaj zbyt częstemi, aby można je przyjąć za stałe prawidło i uważać za wskazówkę prawdziwej polityki cesarskiej nadal. Jednakowoż w dyplomatycznym świecie mówią o nowej nocie p. Drouyn de Lhuys do barona Malaret, w której oświadcza stanowczo, iż rząd francuski w żadnym razie nie dozwoli włoskiemu odstąpić od litery konwencyi, i przewidziana rewolucya po opróżnieniu Rzymu czyli też wszelka inna ewentualność, nad którą sobie oba gabinety swobodę działania zastrzegły, nie może i nie powinna obalić władzy doczesnej Ojca Św. w niniejszym jej zakresie, ani upoważnić nigdy Włochów do przeniesienia stolicy z Florencyi do Rzymu, który wbrew uchwale parlamentu na zawsze stolicą Papieża-Króla a nie królestwa włoskiego pozostanie. P. Persigny, o którego przyjeździe mię uwiadomiono, wczoraj wieczór dopiero oczekiwany niechybnie w Rzymie. Chociaż przybywa tutaj pod pozorem widzenia wielkanocnych ceremonij, najpoważniejsze osoby są przekonane, iż ma missyą i Ojcu Świętemu będzie czynił nowe jakieś propozycye.

Komissya meksykańska opóźnia się także z przyjazdem. Zapewniają tutaj, że wzmianka w Alokucyi dotycząca cesarza Maksymiliana a nierokująca wcale komisarzom pomyślnego rezultatu rokowań, była zachowaną na to tylko, ażeby uczynić wrażenie na ich umysłach i skłonić ich do odstąpienia od uroszczeń. W rzeczy zaś samej Ojciec Święty byłby niedalekim od transakcyi z rządem meksykańskim, mianowicie w przedmiocie dóbr duchownych.

Rzym przed wielkotygodniowemi obchodami wyłącznie zajęty od dni kilku wyścigami konnemi, które pięknością swoją o lepsze tutaj chodzą z angielskiemi, i przewyższają paryzkie. Ogromny obszar Kampanii rzymskiej dozwala koniom rozwijać wszystkie swoje przymioty. Na wyścigi te książę Humbert przysłał z Neapolu najlepsze swoje konie, a mianowicie ogiera, na którym, miał rzec, iż odbędzie swój wjazd do Rzymu. Jakoż ogier ów osobliwszy, zwany *Palistro*, odniół pierwszą nagrodę, ale dnia następnego musiał ją podzielić z wiatronogą klaczą bankiera Cecchi, *la Traviata*, która przez żadnego jeszcze konia we Włoszech wyprzedzoną nie została.

Francuzi aresztowali dnia 28 marca w Ceprano trzech rozbójników: Pasquale Forti, Józefa Pellegrini i Józefa di Mezza, przezwanego *il Disperato*. Forti miał przy sobie tysiąc franków w złocie, kosztowny zegarek i listy od herszta Fuoco. Wskutek tego aresztowania żandarmerya francuska wpaść zdołała na ślad ważniejszego jeszcze odkrycia. W odludnym folwarku, zwanym Campo lungo, o trzy mile od Ceprano, znaleziono skład amunicyi, broni, kilkanaście tysięcy franków w napoleondorach, a nadewszystko korespondencyą naczelników band nadzwyczaj ciekawą i kompromitującą wysoko położone osoby w Rzymie. Forti, Pellegrini i di Mezza osadzeni zostali w zamku św. Anioła, i pod sąd ich wojenny oddano. Jednakowoż te rezultaty są stosunkowo małe, a bandy poszedłszy w rozsypkę za zbliżaniem się Francuzów, wiążą się znowu tam i sam, omylając działania okupacyjnego wojska, i rabują po dawnemu. Wielu rozbójników przybywa do Rzymu na jubileusz pod przybranemi nazwiskami, i po zadowoleniu dziwnego swego nabożeństwa, wraca do kolegów.

Kraków 14 kwietnia. W czwartkowym numerze naszego dziennika powtórzyliśmy w tem miejscu doniesienie półurzędowej *Gen. Correspondenz* o nader wrzekomo pomyślnym rezultacie poboru podatków, za pierwszy kwartał b. r., w powiecie Dębickim. Podając doniesienie tej treści, dziennik półurzędowy zamierzał, jak to z sposobu przedstawiania rzeczy wnosić należy, zadać kłam wznawianym częstokroć w ostatnich czasach twierdzeniom o przeciążeniu naszego kraju podatkami i panującej w nim z tego poczęści powodu nędzy.

Umieszczając to doniesienie półurzędowego organu w naszem piśmie, wypowiedzieliśmy zarazem własne nasze zdanie w tej kwestyi. Zupełną bowiem wyrażając ufność w wiarogodność dat, na których *Gen. Corr.* doniesienie swe opierała, powątpiewaliśmy, aby uprawniały one do konkluzyj, które znalazły miejsce w kolumnach półurzędowego organu.

Dziś jesteśmy w możności wyjaśnienia owego ekonomicznego fenomenu, wyjaśnienia, które opierając się na samychże datach urzędowego dziennika podkopuje jego konkluzye. Powiat Dębicki uiścił w rzeczywistości w pierwszym kwartale z góry pewną część podatków na drugi kwartał b. r., z czego atoli nie wynika wcale, aby powiat Dębicki nie był przeciążonym podatkami, podobnie jak kraj cały i aby w tymże powiecie nie panowała nędza, podobnie jak w kraju całym.

Otóż rzecz się ma jak następuje:

Długoletnią praktyką ustalił się w kraju naszym zwyczaj składania podatku gruntowego w chwili najdogodniejszej dla kontrybuenta. Chwilą taką bywa zwykle czas po żniwach: włościanin uiszcza się przy końcu czwartego kwartału z dołu za kwartał trzeci i czwarty, w styczniu z góry za pierwszy i drugi kwartał. Urzędy podatkowe tolerowały i tolerują ten zwyczaj, mając najprzód korzyść w antycypowaniu pewnej części podatków, a powtóre zabezpieczenie, iż tak ciężki na wsi przednowek skarbu publicznego o szwank nie przyprawi.

Zwyczaj takowy, naturalne następstwo braku kapitału i ubóstwa w stanie włościańskim, powstał w owym czasie, gdy rok skarbowy poczynał się w listopadzie a kończył w październiku, a utrzymuje się i teraz, gdy rok skarbowy trwa od stycznia do grudnia, i prawdopodobnie utrzyma się długo jeszcze, będąc zgodnym z interesem stron obu.

Może więc z wszelką słusznością twierdzić *Gen. Corr.*, iż w powiecie Dębickim — a stosuje się to do całego kraju — opłacono z góry podatek i za drugi kwartał b. r.; ale skoro raz już weszła na tor dat urzędowych, prosimy ją, aby nam wykazała, ile w temże powiecie uiszczono na poczet należnego podatku w trzeciem kwartale ubiegłego roku? Nie wątpimy, iż daty, które nam przytoczy w odpowiedzi *Gen. Corr.* różnić się będą wielce od rezultatu poboru podatków w pierwszym kwartale bieżącego roku: a różnica ta poprze wiarogodność naszego doniesienia.

Zwyczaj więc — z natury rzeczy wynikający — uiszczania z góry w pierwszym kwartale należytości podatkowej za drugi, oto pierwsza przyczyna, która, nie dowodząc bynajmniej dobrobytu kraju, zasila przedwcześnie kasy rządowe.

Mamy atoli i drugą okoliczność, która posługuje nam do wyjaśnienia owej skwapliwości w uiszczaniu podatku, sławionej przez dziennik urzędowy.

Wiadomo, iż włościanie nasi prócz opłaty podatków rządowych, muszą opłacać i rozliczne inne należytości na potrzeby miejscowe: muszą opłacać szarwarkowe, muszą składać pieniądze na reparacyę kościoła parafialnego, na utrzymanie szkoły itd. itd. Otóż skoro włościanin zjawi się w urzędzie podatkowym celem wniesienia takowej należytości na potrzeby miejscowe, poborca podatkowy przedewszystkiem przekonywa się z ksiąg właściwych, azali włościanin ów opłacił podatki rządowe i dopiero, skoro te znajdzie uiszczonemi, pieniądze odebrane przeznacza na cel, na który składa je opodatkowany.

Jeżeli zaś włościanin przed opłaceniem podatków rządowych kwapi się z uiszczeniem podatków miejscowych, urząd podatkowy odbiera owe pieniądze i przeznacza na zapłacenie podatków rządowych, które tym trybem zawsze muszą być zaspokojone przed podatkami miejscowemi.

Taki tryb postępowania w urzędach podatkowych praktykuje się w całym kraju, a nieuniknionem z niego jest następstwem, iż zaległości podatków miejscowych o wiele muszą być znaczniejszemi niż zaległości podatków rządowych. Mimo tego te ostatnie wynosiły, jak wiadomo, w trzech ostatnich latach 11% w Galicyi zachodniej, 20% w Galicyi wschodniej.

Wtórą więc przyczyną zaspokojenia z góry w pierwszym kwartale podatków rządowych za drugi kwartał, jest tryb zaspakajania tychże kosztem podatków miejscowych.

Dwie okoliczności powyższe, które tu dla wyjaśnienia kwestyi przez dziennik półurzędowy poruszonej przytoczyliśmy, dowodzą niewątpliwie: 1) iż podatki za drugi kwartał bieżącego roku mogły być i prawdopodobnie były już uiszczone w powiecie dębickim w pierwszym kwartale; 2) iż okoliczność ta nie jest dowodem dobrobytu, lecz przeciwnie dowodem ubóstwa kraju.

Taką jest odprawa, którą dajemy półurzędowej *Gen. Correspondenz*.

Inaczej też władze najwyższe zapatrują się na stan Galicyi, w skutku bowiem przedłożenia JCMci, iż zeszłoroczne ubogie zbiory w Galicyi przywiodły wiele okolic do nędzy, Cesarz JMć raczył przekazać p. Namiestnikowi i Gubernatorowi wojennemu Galicyi 80,000 złr. do rozdania jako zapomogę gminom ubogim i potrzebującym wsparcia, a to tytułem bezprocentowej pożyczki, spłacalnej w trzech rocznych ratach, zaczynających się, z końcem r. 1866.

Lwów 13 kwietnia. Wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych w Galicyi i Krakowie zapadłych w miesiącu marcu 1865.

(Dokończenie).

IV. C. k. sąd wojenny w Stanisławowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

1. Aleksy Nastaszczuk z Trójcy, 50 l. ob. gr. kat., żonaty, kmieć, obciążony zbrodnią gwałtu publicznego, tudzież zbrodnią ciężkiego obrażenia ciała i przekroczenia przeciw bezpieczeństwu honoru, na 5 lat ciężkiego więzienia, przez wyższy sąd wojskowy w skutek rekursu kara zniżona na 2 lata ciężkiego więzienia. — 2. Iwan Nachnenko z Trójcy, 56 l. ob. gr. kat., żonaty, kmieć, na 1 rok ciężkiego więzienia, przez wyższy sąd wojskowy w skutek rekursu kara zniżona na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. — 3. Piotr Wasylyk z Podhajczyk, 45 l. ob. gr. kat., żonaty, kmieć, na 3 miesiące ciężkiego więzienia. — 4. Józef Doliński z Korszowa, 20 l. ob. łac., stanu wolnego, czeladnik kołodziejski, na 6 tygodni więzienia. — 5. Eugeniusz Korytko z Zyzawy, 52 l. ob. łac., właściciel dóbr Piadyk, uwolniony z braku dowodów.

Za przestępstwo przeciw spokojności publicznej.

6. Leon Siemionowicz z Czechowa, 40 l. ob. gr. kat., żonaty, proboszcz w Monasterzyskach, na 10 dni aresztu u profosa lub karę pieniężną w kwocie 50 złr., przez wyższy sąd wojskowy w skutek rekursu całkiem uwolniony.

Z c. k. sądu wojennego w Stanisławowie.

V. C. k. sąd wojenny w Tarnopolu.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

1. Maciej Szabatko, fałszywie Werner zwany, ze Lwowa, 31 l. stanu wolnego, wysł. żołnierz, na 10 tygodni więzienia, zaostrzonego założeniem kajdan. — 2. Władysław Wojnarowski z Suszczyna, 43 l. żonaty, leśniczy prywatny, na 6 tygodni więzienia. — 3. Juliusz baron Sentenis z Tyśmienicy, 48 l. żonaty, dzierżawca dóbr, na 1 miesiąc więzienia, w drodze łaski areszt śledczy policzony za karę. — 4. Stanisław Czermiński z Błodnik, żonaty, dzierżawca dóbr, na 4 tygodnie więzienia. — 5. August Janiszewski z Proskurowa w Rosyi, 28 l. stanu wolnego, gorzelnik, na 2 miesiące więzienia. — 6. Witold Wolański z Rzepiniec, 23 l. stanu wolnego, syn właściciela dóbr, uwolniony z braku dowodów. — 7. Artur hr. Gołuchowski ze Lwowa, 57 l. stanu wolnego, właściciel dóbr, na 1 rok więzienia. — 8. Feliks hr. Koziebrodzki z Łaszkowiec, 35 l., dożywotnik dóbr Sapochów i Hlibów, na 4 miesiące więzienia, przez wyższy sąd wojskowy w skutek rekursu uwolniony. — 9. Tytus Sozański z Janówki, 52 l., właściciel dóbr, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski całkiem uwolniony.

Za zbrodnię udzielania pomocy.

10. Wojciech Miliszak z Łąkawicy, 48 l., żonaty, kamerdyner, na 3 tygodnie więzienia.

Za przekroczenie obwieszczenia z 28go i 29go lutego 1864.

11. Schaje Klein z Czortkowa, 35 l. stanu wolnego, woźnica, i 12. Jossel Edelmann ze Skały, 23 l. stanu wolnego, woźnica, każdy na 6 tygodni aresztu w sztokhauzie. — 13. Hnat Byjko z Hnidowiec, 22 l. stanu wolnego, wyrobnik, na 4 dni aresztu w sztokhauzie. — 14. Iwan Trysz z Uściecz-

---

dzinach marszu stanęliśmy nad brzegami Planu o pięć mil powyżej mostu, ku któremu skierowaliśmy się brzegiem rzeki, która, jak wszystkie prawie rzeki w tym kraju, jest potokiem płynącym dnem dwieście stóp głębokiej barraki.

Maszerowaliśmy spokojnie i właśnie wdrapaliśmy się na strome wzgórza, gdy w tem nagle zadrżeliśmy na widok, który się przed nami odsłonił. Naprost nas, na wzgórzu mającym kształt kościoła, wznosiła się wieża, a na niej powiewał sztandar meksykański. Wieży tej broniła długa linia piechoty; jezdni pysznie ubrani, uwijali się po wzgórzu.

Widzieliśmy świecące blachy na czakach i błysk bagnetów; widzieliśmy błyszczący w słońcu granatnik i stojących około niego kanonierów; słyszeliśmy nie tylko głos trąb i bębna, ale nawet komendę.

— Stać! — krzyknął Twing osadzając gwałtownie konia wpadliśmy widzę pod sam obóz nieprzyjacielski! Co to znaczy? mości poruczniku! — dodał, gniewnie, zwracając się ku Raoulowi i dobywając szpady.

— To wzgórze, majorze — odrzekł Raoul spokojnie — nazywa się *el Telegrapho*. Jest to główna kwatera Mexykanów.

— Po cóż więc poprowadziłeś nas tędy? Ztąd nie ma jak pół mili do nieprzyjaciela.

— Dziesięć mil majorze.

— Co? dziesięć mil? kiedy ja widzę orła na ich sztandarze! powiadam ci, że nie masz mili.

Na oko zapewne, ale drogą jest ich dziesięć, jak powiedziałem; bo chcąc dostać się do Telegrapho trzeba obejść barrakę. Zresztą innej drogi dla nas nie było.

Raoul prawdę powiadał; chociaż na pozór byliśmy prawie na strzał działowy od nieprzyjaciela, rzeczywiście jednak dziesięć mil nas od niego przedzielało.

Rozłączała nas wielka przepaść, o czem przekonaliśmy się niebawem, gdyż stanęliśmy nad jej brzegiem i posuwaliśmy się dalej wzdłuż niego z całem pośpiechem, na jaki nam tylko pozwalała droga zła i kamienista.

— Wiesz co, Hallerze, będziemy za późno! Marsz, marsz! zakomenderował Twing.

El Plan, wioska, obóz amerykański zaczęły nam się ukazywać, ale z daleka na nizinie, na którą patrzeliśmy z góry, jakby z wieży. Mimo pośpiesznego marszu nie okrążyliśmy jeszcze przepaści.

Boże mój! — zawołał Twing — nasz obóz próżny!

Rzeczywiście oprócz inwalidów i straży obozowej nie widać w nim było żywej duszy.

— Patrz, patrz!

Spojrzałem w kierunku, w którym wskazał ręką Twing. Na wyżynach panujących ponad obozem, rozwinęła się długa linia ciemnoniebieska: ponad nią błyszczało dziesięć tysięcy bagnetów. Linia ta podobna do olbrzymiego węża sunęła się ku el Telegrapho, i wkrótce skryła się za wzgórzem.

W tenczas z pagórka wznoszącego się w kształcie kościoła, zagrzmiało działo, potem drugie, potem trzecie, wreszcie zahuczały wszystkie działa, karabiny, trąby i bębny, zmieszane z wrzaskiem i wyciem.

— Bitwa się zaczęła.

— Spóźniliśmy się.

Ośm minut jeszcze dzieliło nas od placu boju. Widząc niepodobieństwo zdążenia na czas, zatrzymaliśmy się klnąc i złorzecząc niefortunnej naszej gwiaździe.

Ogień szedł coraz żwawszy. Bomby, kule i rakiety krzyżowały się w powietrzu.

Całe wzgórze pokrywał obłok dymu, przez który widzieliśmy małe oddziały żołnierzy przemykających się zza skały za skałę z krzaka za krzak a ciągle naprzód, ciągle utrzymujących gęsty ogień, choć wielu z nich padało pod gradem kul lecących z góry.

Wtem silny jakiś oddział ukazał się z lasu, i nie zważając na niebezpieczeństwo, począł się wdzierać na wzgórze. Dużo trupów zostawało po drodze, ale oddział doszedł do celu. Wtedy skrzyżowały się bagnety, szable zabłysły, zaszczękły i krwią się oblały. Straszny wrzask napełnił powietrze, potem nastała długa cisza, a po niej znów okrzyk radości i tryumfu. W tej chwili przez dym, który zwolna ustępować począł, ujrzeliśmy tysiące ludzi niby potok, zbiegających z góry na dół i niknących w lesie.

Nie mogliśmy poznać, do której ze stron walczących należeli ci mieszkańcy; niespokojnie więc spoglądaliśmy na szczyt wieży wznoszącej się na wzgórzu. W tem ktoś zawołał:

— Patrzcie! patrzcie, Sztandar meksykański stracony! Nasz sztandar powiewa na wieży!

Na ten widok oddział nasz wzniósł trzykrotne „hurra!“

Tak skończyła się bitwa pod Cerro-Gordo, która nie trwała może i tyle czasu, ile mnie opowiedzenie jej zabrało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe Książki.

Poznań. Najczynniejszy a niezmordowany ani dający się zrazić czemkolwiek wydawca poznański, p. J. K. Żupański, znowu nowym pocztem publikacyj piśmiennictwo polskie pomnożył. Oto wydał *Literaturę słowiańską Mickiewicza* — w edycyi poprawnej, tańszej od dawniejszych, a opatrzonej rejestrem załączonym w końcu. Wydanie to poprzedza wstępne słowo (tłómacza pana Feliksa Wrotnowskiego) wykazujące, jako się tworzył przekład, notowanie, poprawianie, uzupełnianie i wydanie tej z porządku (po polsku) czwartej, a o ile być może najdokładniejszej i całkowitej edycyi, za którą przyjmuje p. Wrotnowski odpowiedzialność, i po raz pierwszy imię swoję na niej kładzie. Na okładkach znajdujemy wykaz dzieł dotąd przez księgarnią Żupańskiego wydanych — imponują wartością, a nawet i cyfrą, jak skoro przedstawiają przeszło 200 tomów, nawet wtedy, gdy maleńkie broszury odliczymy. Do nowości, puszczonych w świat przez tę księgarnię, należy tak że powieść: *My i Oni* przez Bolesławitę i stanowiąca wraz z poprzednio przez tegoż autora wydanemi obrazami (*Dziecię starego miasta*, *Szpieg Para czerwonych*) przesnute w sposób powieściowy dzieje chwil ostatnich. Wreszcie wyszedł u Żupańskiego poemat T. Lenartowicza: *Śluby polskie*, napisany ku pamięci ośmiowiekowej rocznicy przyjęcia chrześciaństwa przez Mieczysława i Dąbrówkę — pory, która co dopiero, bo w marcu r. b., minęła.

— *Myśliwstwo w Polsce i Litwie ułożone przez Waleryana Kurowskiego. Poznań w kięgarni* Jana *Konstantego Żupańskiego w 8ce.* Tytułu i wstępu str. VII, rzeczy str. 227. Wiele tu jest ciekawych i dobrych rzeczy — szkoda tylko, że autor bibliografii dawnej nie wyczerpał i z niej rzeczy odnosieniem się do bogatego języka i całej charakterystyki teoretycznej nie zbogacił. Wszakże autor dziełem swem przypomina bogate zbiory, jakie nasza literatura w tej materyi posiada. Wydanie ładne, zalecające się. Rzecz dobrze przedstawiona, zastósowana do dzisiejszych czasów możebnego myśliwstwa.

Chełmno. „*Sybir, Pamiętniki Polaków z pobytu na Sybirze. Tom I niewola Karola Lubicz Chojeckiego 1768—1776. Podróż Brata Jana de Plano Caprino i Benedykta Polaków 1246 r. Chełmno nakładem i drukiem Ignacego Danielewskiego 1864.*

Lwów. *Wielkie początki. Powieść w 2ch częściach, złożona z obrazków i wspomnień krakowskich. Napisał* J. K. Tarski. *Lwów, nakładem Karola Wilda 1865*“ w 8ce. Obu części stronnic razem 380. Jestto powieść tego samego autora co „*Życie bez jutra.*“ Cała ta powieść składa się z cząstek różnych w związku z sobą będących. Tło jej stanowią niedawno ubiegłe czasy, zdarzenia rozmaite Kraków za miejscowość mające.

— „*Człowiek jako zwierzę ssące należy tak do roślinożernych jak i mięsożernych. Rozprawa o potrzebie używania pokarmów mięszanych, napisał* Józef Trzciński *prak. lekarz przy szpitalu głów. we Lwowie, akuszer i członek towarzystwa naukowego technicznego we Lwowie. Lwów 1865, nakładem autora*“ w 8ce z tytułem str. 48. Dziełko to składa się z 2 części *I) „Hydropaci i ich dyetetyka. II) Zapatrywanie się chemiczno-fizyologiczne stwierdzone dowodami z praktyki.*“ W tej materyi dosyć już u nas pisano, wszakże wszelka dalsza praca jest wielce pożądaną w miarę obserwacyj, do których dzisiaj daleko więcej ułatwień niż dawniej, dla tego i dziełko p. Trzcińskiego mile przez publiczność jak i przez lekarzy przyjęte być powinno.

— „*O handlowo-przemysłowym użytku ciał roślinnych napisał* Ryszard Herman. *We Lwowie, nakładem* Ryszarda Hermana *1864*“ w 8ce tytułów k. 2. Wstępu str. IV, rzeczy str. 295. Dzieło to ważne w dzisiejszych zwłaszcza czasach. Szkoda wielka, że autor jego już zmarł, byłby nam przygotował pracę inną, którąby wprowadzała w zastósowanie to co teoretycznie w powyższem opowiedziane.

ka, 40 l., żonaty, wyrobnik, na 6 dni aresztu w sztokhauzie.

Z c. k. sądu wojennego w Tarnopolu.

Wiedeń 13 kwietnia. Oczekują tu w tych dniach przybycia p. Scherzenlechnera, prywatnego sekretarza Cesarza Maksymiliana, z którym jak wiadomo rozstał się p. Scherzenlechner, skutkiem różnicy zdań w pojmowaniu kwestyi dóbr kościelnych. Spodziewają się, iż p. Scherzenlechner dostarczy autentycznych wiadomości o stanie rzeczy w Meksyku, o których tu tylko pomącone obiegają wiadomości.

— Sporadyczne pogłoski o powołaniu sejmu węgierskiego, znowu się ukazują w obiegu. Według doniesień okrążających dzienniki węgierskie, przedewszystkiem ma zostać uchyloną i to jeszcze przed majem kompetencya sądów wojskowych w sprawach osób cywilnych. Różnią się atoli wielce owe doniesienia co do domniemanego terminu powołania sejmu węgierskiego, który to termin oscylluje od września do grudnia b. r. Ażali doniesienia owe mają silniejszą podstawę niż dotychczasowe o tymże samym przedmiocie, twierdzić nie jesteśmy w możności.

Królestwo Polskie.

Już nieraz mieliśmy sposobność wykazania, jak z wykonaniem ukazów 2go marca socyalizm i komunizm posiał się po Polsce. Wszystko, co tylko wychodzi od Komitetu włościańskiego i jego podwładnych, socyalizmem jest przesiąkłe, bo rząd petersburski rzucił w Polskę całe stado wyznawców tych doktryn, aby tam jakby *in anima vili experimenta* swe robili. Wolno im wszystko, byle w nagrodę oddali Carowi Polskę w zupełnem rozprzężeniu. Komitet włościański nie ogranicza się przeto na samem wykonaniu ukazów uwłaszczających; zagarnął on pod siebie szkoły, dziennikarstwo urzędowe, administracyę militarną i polityczną, policyę, finansowość, ogólne i szczegółowe ustawodawstwo, a teraz sięga już do sądownictwa. Socyalizmem lub komunizmem tchną jego postanowienia, rozporządzenia, przepisy, orzeczenia w szczególnych przypadkach, jego propaganda ustna i pisemna. Moglibyśmy nieraz z ust wiarogodnych powzięte zdania owych reformatorów przytaczać, gdybyśmy nie musieli ochraniać naszych sprawozdawców, łatwo przez to mogących być narażonymi. Ale możeby nie dano wiary, jakie to zasady wychodzą z ust ludzi mających spełnić dzieło usamowolnienia! Zdradzają się oni jednak sami. *Dziennik Warszawski* tak w polskiem jak i w rosyjskiem wydaniu swojem zamieszcza teraz dość często listy pochodzące od tych wyznawców Proudhona, ba nawet i Cabeta! Od nich to posypały się gradem opisy obchodu rocznicy nadania ukazów 2go marca, od nich pochodzą listy mniemane nowych wójtów gmin, a jednych i drugich z pierwszego wejrzenia widać, że tłómaczone z rosyjskiego. Ale przystąpmy do wyraźniejszego objawu tendencyj socyalistycznych i komunistycznych.

W *Dnewniku*, a następnie w *Dzienniku Warsz.* (N. 72) był niedawno zamieszczony list z Radomia usiłujący między innemi wykazać zbawienność bezpłatnego postępowania sądowego, potrzebę zniesienia wszelkich opłat sądowych i prawnych aktów. Wiadomo, że do bardzo pożądanych w każdej administracyi reform należy taniość sądownictwa cywilnego, ażeby nie przyszło do tego, jak w Anglii, że tylko bogaci mogą praw swych dochodzić; ale propagować bezpłatność sądów, nikomu jeszcze nie przyszło na myśl prócz korespondenta radomskiego, a urzędowym dziennikom rosyjskim w Warszawie dostało się pierwszeństwo głoszenia tej doktryny. Korespondent rzeczony radomski pisze bowiem:

„...z większym jeszcze wstrętem odzywają się włościanie o sądach cywilnych, kiedy się ich odsyła do takowych i głośno powiadają: jakaż to sprawiedliwość, kiedy za pieniądze trza ją kupować."

Dziennik Warszawski otrzymał artykuł nadesłany zapewne z wyższej władzy sądowej, przeciw korespondentowi radomskiemu. Ale owa odpowiedź fałszywej strony listu radomskiego dotyka. Mniema on bowiem, że korespondent radomski mówi o łapówkach, o przedajności, i pod tym względem autor odpowiedzi stawa w obronie magistratury sądowej. Tak bowiem odpowiada korespondentowi radomskiemu:

„W Nr. 72 *Dziennika Warszawskiego* z d. 18 (30) marca r. b. bezimienny korespondent A. R., ganiąc procedurę obowiązującą w materyi podziału spadków włościańskich, twierdzi: *że przy niej bogacą się tylko sądy same i że sprawiedliwość u nas za pieniądze kupować trzeba.*

Ogółowe potępianie przepisów obowiązujących i skierowanie zbiorowe przeciwko władzom sądowym ubliżających ich charakterowi wyrażeń, cierpianem być nie może, tam nawet, gdzie dziennikarstwo używa jak najszerszych swobód. Przepisy prawa, chociażby konieczność ich zmiany była uznaną, rozbierane być winny zawsze z zachowaniem należnego ustawom krajowym szacunku.

Zarzut przedajności wymierzony przeciwko sądom krajowym zbiorowo, kładziemy jedynie na karb bezprzykładnej lekkomyślności korespondenta, który świadomie nie spotwarzałby władz działających z ramienia rządu i w imieniu władzy najwyższej.

Przedajność jest przestępstwem — zarzucać je można z dowodami w ręku urzędnikowi niegodnie wyzyskującemu zaufanie rządu — który zawsze ma środki powściągnięcia nadużyć doszłych do wiadomości, i używać ich nie zaniedbuje. — Magistratura cała, jakąbądź władzę sprawująca, podobnym zarzutem zbiorowo dotkniętą być nie może.

Wreszcie tylko zupełna nieświadomość rzeczy mogła podyktować lekkomyślny ustęp, wyżej przytoczony. Wiadomo, że procedura cywilna w kraju obowiązująca opartą jest na takich samych głównych zasadach, jakie teraz przyjęte są w ustawach nowych dla cesarstwa w dniu 20 listopada 1864 najwyżej zatwierdzonych. Potępianie jej w każdym razie jest niewczesnem. Wiadomo wreszcie, że sprawiedliwość wszędzie nie jest darmą — bo wpisy sądowe, stęple i taksy dla oficyalistów sądowych, woźnych i komorników, których usługi strony potrzebują, wystawiają je na nieuchronne koszta — koszta te są dochodem bądź skarbu, bądź należytością prawem uznaną — ale w żadnym razie sądów nie bogacą."

Otóż najzupełniej się myli autor powyższej odpowiedzi, mniemając, że korespondent radomski czepia się osób. Bynajmniej. Sięga on wyżej; chwyta się zasady i woła: „bezpłatność sądów!" Jest to najczystszej wody socyalizm. Państwo ma ponosić wszelkie koszta postępowania spadkowego, kupna i sprzedaży, procesów, jeżli procesa będą potrzebne tam, gdzie korespondent chciałby zatrzeć wszelką różnicę między *mojem* i *twojem*, a przeto aż w komunizm wpada. Państwo ten sturamienny i stugłowy potwór, wyobrażenie wszechmocności, wszechwiedzy i wszechwładzy ma wszystko robić, nawet sporne i zasporne postępowanie sądowe ma być prowadzone jego kosztem, przez jego urzędników. Że się taki korespondent znalazł w Radomiu, to nas nie dziwi; Komitet włościański głównie takich potrzebował, ale że dziennik urzędowy może przemawiać nie przeciw pieniactwu, nie za reformą lub zmniejszeniem kosztów wymiaru sprawiedliwości, chociaż dziwnie wygląda w piśmie urzędowem żądanie zniesienia zarządzeń fiskalnych, lecz *Dziennik Warszawski* usprawiedliwiając swojego korespondenta radomskiego, przemawia za bezpłatnością sądów — dla włościan. Pisze bowiem *Dziennik Warszawski* w Nrze 82:

„Co krok trzeba płacić, tu wpis sądowy, tam stępel, a tu znów taksę dla sądowych oficyalistów, woźnych, komorników, a wszystko to na rzecz skarbu lub osób przez prawo wskazanych. Zatem wymiar sprawiedliwości jest nie tani, i włościanie nie bez zasady powiadają: do kościoła trzeba iść z paciorkami, a do sądu z rubelkami, że sprawiedliwość trzeba kupować..." W końcu zaś pisze *Dziennik Warszawski*: „Zwrócimy tu uwagę... że włościanie rozstrząsają, na czyją korzyść idą pieniądze, które składają w sądach lub za pośrednictwem komorników, czy na korzyść skarbu, czy na korzyść osób prawem wskazanych; wiedzą tylko, że je płacą rządowi i że sprawiedliwość drogo ich kosztuje."

Wiadomo, że tylko komitet włościański *za darmo* wymierza *sprawiedliwość*.

Prusy.

Drugi proces polski przed sądem stanu w Berlinie.

19te posiedzenie z dnia 10 kwietnia.

Prof. Cybulski z Wrocławia zapytany o znaczenie wyrazu „korona" oświadcza, iż dawniéj używany urzędownie oznaczał on wszystkie ziemie polskie nie należące do W. Księstwa Litewskiego; dzisiaj zaś w używaniu potocznem nabrał znaczenia identycznego z nazwą: „Kongresówka", i oznacza li Królestwo Polskie. W Poznańskiem mieszkańców Królestwa Polskiego ogólnie koroniarzami zowią. Przedłożono następnie prof. Cybulskiemu dwie proklamacye rządu narodowego, w których zachodzi ten wyraz a tenże oświadczył, iż w tych dokumentach „Korona" z pewnością tylko Królestwo Polskie oznacza.

Następnie przedstawiano obż. Rybferta zapozwanym na dzisiaj znawcom, balbierzowi Kühne i drugiemu, którego nazwiska nie dosłyszałem, celem skonstatowania, czy obżałowany w styczniu 1864 mógł mieć zarost. Obadwaj znawcy oświadczyli zgodnie, iż obżałowany w owym czasie nie mógł mieć zarostu, ponieważ i teraz jeszcze ledwie gołem okiem dojrzeć można, iż mu broda rość zaczyna.

W końcu posiedzenia, które tylko dwie godziny trwało, czytano tłómaczenia niemieckie noty rządu narodowego z 15go sierpnia 1863.

20ste posiedzenie sądu stanu z dnia 11 kwietnia.

Dzisiaj dopiero wyczerpnięto ostatecznie wszelkie materyały tak dowodowe, jak obrony. Zapozwanym na dzisiaj polskim biegłym pisma, Wiśniewskiemu i Kąklowi przedłożono skrypta przez oskarżenie obżałowanym Wolniewiczowi, Wierzbińskiemu i Gółkowskiemu przypisywane. Co do pism dwom ostatnim obżałowanym przypisywanych oświadczyli zgodnie obydwaj znawcy, iż po dokładnem porównaniu skryptów inkryminowanych z uznanemi przez obżałowanych listami nabyli przekonania, że twierdzenie oskarżenia jest mylne. Exposé zaś u hr. Działyńskiego znalezione, z napisem „Uwagi ogólne" pisał, podług zdania znawcy Kąkla, prawdopodobnie obżałowany Wolniewicz; Wiśniewski przecież oświadczył, iż porównywając skrypt inkryminowany z listami ręką obżałowanego pisanemi tyle dostrzegł podobieństw i różnic, że nie może na pewno spornéj kwestyi rozstrzygnąć.

W końcu posiedzenia przewodniczący, skonstatowawszy, iż obżałowani Różycki i Królikowski, pomimo że ich przez pisma publiczne zawezwano, nie stawili się, ogłosił, iż na wniosek naczelnego prokuratora, który zachorował, przemówienie dopiero 18go b. m. się rozpocznie. Z tego powodu podał obrońca Brachvogel piśmienny wniosek o wypuszczenie kilku obżałowanych, których nazwisk nie wyszczególnił, na wolność. Sąd zastrzegł sobie w téj mierze uchwałę.

— *Dziennik Poznański* zamieścił następujące oświadczenia:

W numerze 31 *Wytrwałości* pomiędzy dekretami jakoby rządu narodowego znajduje się jeden zawierający nominacye osób z nazwisk wymienionych do komisyi finansowo-obrachunkowej, z lakonicznym przypiskiem pouczającym czytającą publiczność, iż niektórzy z zamianowanych, nominacyj nie przyjęli.

Ponieważ nazwisko moje w dekrecie tym jest zamieszczone, a przypisek donosząc o skutku, zamilczał przyczynę nieprzyjęcia mandatu, czuję się w obowiązku co do mnie go objaśnić. a mianowicie:

w skutek powyższego dekretu wręczono mi dokument z pieczęcią rządu narodowego, który nie tylko nie przedstawia mi żadnej rękojmi o rzetelności jego pochodzenia, ale najwyraźniej przekonywa o sfałszowaniu pieczęci, którą jest zaopatrzony. Dekret o zmianie pieczęci nie jest niczem innem, jak tylko zabezpieczeniem się przeciwko podobnym zarzutom łatwo przewidzianym, usunąć ich jednak nie może, gdyż nowa pieczęć jest tylko ścisłem naśladowaniem dawnej prawdziwej, wyjąwszy uchybienia rysunkowe, które przy skonfrontowaniu podpadają natychmiast pod oko.

Nie mogąc więc tego wszystkiego inaczej uważać, jak za nędzną komedyą, nędznie odegrywaną, i nieprzynoszącą zaszczytu ani jej autorom ani aktorom, nominacyi nie przyjąłem.

Zdanie swoje w tej mierze śmiało wypowiadam, chociażby spodobało się komitetowi reprezentującemu, a raczej kompromitującemu rząd narodowy, za nieposłuszeństwo skazać mnie na wygnanie z Paryża lub Francyi, a może zupełnie z kuli ziemskiej.

Paryż 3 kwietnia 1865. *Władysław Zaleski.*

Z powodu ogłoszonego w dzienniku *Wytrwałość* uwiadomienia o zniesieniu komisyi długu narodowego i Izby obrachunkowej ustanowionych przez rząd narodowy polski; z powodu, że w tem uwiadomieniu wymieniono i moje nazwisko pomiędzy nowomianowanymi urzędnikami, mam sobie za obowiązek publicznie oświadczyć: że o tej nominacyi wiedzieć nie chcę, że komisya długu narodowego i Izba obrachunkowa ustanowione wtenczas, kiedy o istnieniu rządu narodowego świadczyły chlubne walki naszych braci z nieprzyjacielem i czynny udział całego kraju w organizacyi narodowej, obecnie nie widzą żadnej korzyści tworzenia jakichbądź władz nowych i zajmuję się jedynie wykończeniem powierzonych im prac, a ja mam dowody w ręku, że inni pretendenci władzy za granicą Polski, już w lipcu roku zeszłego, w ten sam sposób jaki dziś, mieniący się być komitetem reprezentacyjnym, także posługiwali się nieprawnie i bezskutecznie powagą rządu narodowego.

Paryż 31 marca 1865. *Teofil Januszewicz*

Niemcy.

Wiedeński *Fremdenblatt* pisze: „Wczoraj zrobiliśmy uwagę, że Prusy, jak się zdaje, na prawdę zamierzają przenieść zakłady marynarskie z Gdańska do Kielu, ale że niepodobna wierzyć, aby nie zważając na prawo Austryi do współposiadania Księstw, posunęły rzecz do ostateczności. Tymczasem stało się już inaczej. Albowiem, podług najświeższych wiadomości, wspomniał już o tem komisarz pruski swemu austryackiemu koledze, a bar. Halbhuber zachował znów w tej trudnej sprawie ten delikatny takt, którego w urzędowaniu swem dał już kilka razy dowody. Przystał on bowiem tymczasem na wyznaczenie technicznej komisyi, której zadaniem ma być wyrzeczenie o możliwości umieszczenia owych zakładów w Kielu a potem oznaczenie na ten cel kosztów. Gdyby koszta te, jak można przewidzieć, były bardzo znaczne, to bar. Halbhuber miałby w tem powód do oświadczenia się przeciw przeniesieniu zakładów ze względu na Księstwa, których kosztem projekt ten miałby być wykonany. Sprawa znajduje się więc w stadyum przedwstępnem, rozstrzygnięcie zaś stanowcze nie jest jeszcze tak bliskie."

— Korespondent z Kielu do *Hamb. Nachrichten* dowiaduje się, że austryacki komisarz bar. Halbhuber w skutek nalegania z Wiednia domaga się odwiezienia do Wiednia nadzwyżek z kasy szlezwicko-holsztyńskiego zarządu krajem na rok $186^3/_4$. *Wiener Abendpost* dodaje, że w porozumieniu z rządami austryackim i pruskim postanowiono użyć owych nadzwyżek w ratach miesięcznych na pokrycie bieżących kosztów okupacyjnych.

— Do *Frankf. Post-Ztg* pisze półurzędowy korespondent z Wiednia: Bar. Halbhuber znów dowiódł, że w jedwabnéj rękawiczce kryje pięść żelazną. Znany pruski ajent, landrat Lavergne-Peguilhen, słusznie uważany za gorliwego i zręcznego, udał się był do Księstw dla zreorganizowania tamtejszych gospodarczo statystycznych towarzystw, jak o tem z pewną ostentacyą głoszono. Ale nadto prędko zaniechał wszelkiéj ostrożności, tak że wyszły nadto na jaw cele jego właściwéj czynności; a ponieważ używał do swych prywatnych korespondencyj urzędowéj pieczęci najwyższéj władzy krajowéj, zatem łatwo nadarzyła się austryackiemu komisarzowi sposobność żądania od pruskiego komisarza, aby się wyparł spólnictwa w czynnościach rzeczonego ajenta. Otóż pojawiło się urzędowe oświadczenie p. Zedlitza, które w kołach bezpośrednio interesowanych tem większe sprawiło wrażenia, że ofiara tego oświadczenia właśnie ów p. Lavergne Peguilhen, gościem był p. Zedlitza. Przykład ten pokazał, że bez zwrócenia na się uwagi nie da się prowadzić propaganda w celu pozyskania Księstw dla urządzeń pruskich.

Włochy.

Z Londynu piszą do *Köln. Z.g* w liście z 10go kwietnia co następuje:

Wiadomości, które tu nadeszły z Paryża, mówią o znacznym zwrocie w zewnętrznéj polityce gabinetu francuskiego w sprawie włoskiéj a szczególniéj w rzymskiéj. Zwrot ten ma początek w zamianowaniu ks. Napoleona wiceprezesem Rady tajnéj; od owego czasu wpływ księcia na postanowienie cesarskiéj polityki jest niezaprzeczony i ciągle się wzmaga. Dla ugłaskania liberalnéj opozycyi występującéj coraz groźniéj i głośniéj ma książę Napoleon radzić przyjęcie téj części jéj programatu, który się odnosi do polityki zagranicznéj, a przedewszystkiem do sprawy rzymskiéj, w któréj, jak wiadomo, książę osobiście podziela zdanie opozycyi. Według wszystkiego prawdopodobieństwa Francya bliską jest zajęcia stanowczego stanowiska naprzeciw władzy świeckiéj Papieża. Zamianowanie p. Lavaletta ministrem spraw wewnętrznych słusznie uważano za krok w tym kierunku; po niem nastąpić ma wkrótce nominacya p. Benedettego w miejsce p. Drouyn de Lhuys a wreszcie uwolnienie p. Boiltele.

Ale bardziéj jeszcze aniżeli zaszła już i nastąpić mająca zmiana osób w radzie cesarskiéj wskazują na ów powyżéj wspomniany zwrot w polityce cesarskiéj różne kroki, o których francuska dyplomacya w Wiedniu i w Rzymie donosi w ostatnich tygodniach. P. Sartiges, złożył kardynałowi sekretarzowi stanu powtórnie oświadczenie, że Francya, bez względu na dalsze wypadki, cofnie wojska swe z Rzymu w terminie w konwencyi z 15 września oznaczonym, a do oświadczeń tych dodawał za każdym razem radę, aby rząd papieski o ile można najspiesznéj myślał o utworzeniu własnego wojska. Wiadomo, że dwór rzymski wzbrania się wszelkiego uznania konwencyi wrześniowéj, a kardynał Antonelli miał wprost odrzucić rady p. Sartiges z tą uwagą, że Papież jest wprawdzie przygotowany na napad ze strony rządu włoskiego na Rzym zaraz po odejściu Francuzów, lecz że nigdy nie utworzy wojska, któreby czekał los drugiego Castelfidardo.

Prawie w tym samym czasie odebrał ks. Gramont rozkaz uwiadomienia br. Mensdorfa, że Francya postanowiła ściśle wykonać konwencyą z 15go września we wszystkich częściach. Gabinet francuski dołączył do tego prośbę, aby Austrya, jako mocarstwo katolickie, użyła swego wpływu w Rzymie w celu nakłonienia rządu papieskiego i o utworzeniu wojska i przyjęciu stypulacyj finansowych zawartych w konwencyi. Powiadają, że br. Mensdorf oświadczył się z gotowością względem tego życzenia Francyi i rozkazał bar. Bachowi nalegać na kuryą rzymską, aby ze względu na utrzymanie własnego bytu zajęła się organizacyą własnego wojska i nie opiera się finansowym propozycyom konwencyi z 15go września. W rozmowie z posłem austryackim miał kardynał Antonelli zrobić to ważne ustępstwo, że Papież oświadczył gotowość do przyjęcia francuskich propozycyj pod warunkiem zbiorowego zabezpieczenia jego dzisiejszych posiadłości przez wszystkie katolickie mocarstwa. Bar. Bach doniósł o tem oświadczeniu do Wiednia, a hr. Mensdorf odpowiedział, że Austrya przewidując żądanie takiego warunku, który uważa za słuszny i naturalny, już od kilku miesięcy wywiadywała się o zdaniu w tym względzie mocarstw katolickich. Niestety tylko w Bawaryi znalazła do tego gotowość. Portugalia jest teraz spokrewniona z domem sabaudzkim, Hiszpania uczyniła swe przystąpienie zawisłem od przyzwolenia Francyi. A ponieważ o takiem przyzwoleniu nie ma co myśleć, zatem Austrya nie może urzędownie popierać warunku rządu papieskiego w państwach katolickich i musi na seryo radzić, aby się porozumiał z Cesarzem Napoleonem i rządem włoskim, zwłaszcza, że na wypadek pewnych ewentualności nie może przyrzec żadnéj pomocy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 14 kwietnia. Nie wiemy dotychczas, o któréj godzinie odprawiony będzie obrzęd Zmartwychwstania Pańskiego po tutejszych kościołach. W pierwsze święto pobożni Krakowianie zwykli udawać się na cmentarz. W tamecznym kościele Zmartwychwstania odprawioną będzie w ten dzień o godzinie 10tej msza śta, do któréj przywiązanym jest odpust. Tegoż dnia po południu po nieszporach w kościele na cmentarzu odprawić się mających, kazać będzie X. Kwieciński.

— Jutro o godzinie 3ej po południu odbędzie się pogrzeb ś. p. Franciszka Strońskiego.

— Jak donosi *Gaz Narodowa*, Gubernator wojenny i cywilny Galicyi Fmp. bar. Paumgartten odpuścił skazanemu na rok więzienia hr. Arturowi Gołuchowskiemu, połowę kary, a oraz wliczył mu jeden miesiąc odsiedziany pod śledztwem, tak iż hr. Gołuchowski odsiadywać ma tylko 5 miesięcy.

— Obywatel krakowski p. Myśliwiec rozpoczął we środę odsiadywać jednoroczne więzienie na Zamku, na które wyrokiem sądu wojennego skazany został.

— *Wien. Medic. Wochenschr.* zamieszcza wiadomości z Petersburga z d. 7. b. m. o mniemanej zarazie sybirskiéj. Piszą bowiem: „W dwóch ostatnich dniach a mianowicie, mógłbym powiedzieć, odkąd się ukazał pierwszy promień słońca i zaszła zmiana powietrza, po któréj spodziewano się właśnie pomocy przeciw zarazie, choroba ta już ustająca, na nowo tak silnie się wzmogła, że mamy powód lękać się na dni najbliższe. Lekarze teraz mówią, że mają do czynienia z wykształconą już tak zwaną zarazą sybirską. Od wczoraj zajęto się nadewszystko tworzeniem szpitali tymczasowych i czyszczeniem mieszkań klasy roboczéj. Wszelako zaraza zajrzała już do najschludniejszych domów, a właśnie donoszą, że na „Prospekcie Newskim" zdarzyły się przypadki choroby. Poczyna się choroba tam, gdzie się usilnie objawia, zaraz od zawrotu głowy. Łatwo sobie wytłumaczyć, że w takim razie różnorodne krążą wieści. Jedni przesadzają, drudzy łagodzą. Cesarzowi miano już radzić, aby wyjechał z Petersburga, lecz nie chciał na to przystać. W gubernii Samarskiéj najsilniéj podobno panuje zaraza tak, iż musiano tam zawiesić zgromadzenia powiatowe i gubernialne, tudzież zamknąć publiczne zakłady." Wykaz stanu choroby w Petersburgu w d. 5 i 6 kwietnia ogłoszony w *Inwalidzie* z d. 9 b. m. brzmi: Dnia 5go: liczba chorych 3749, przybyło 311, wyzdrowiało 241, umarło 106, pozostało chorych 3713; d. 6go: liczba chorych 3713, przybyło 229, wyzdrowiało 195, umarło 66, pozostało chorych 3681.

Times z 11go b. m. zamieszcza list berliński w tym samym przedmiocie. Wyjmujemy z niego co następuje: Z urzędowych wykazów przekonać się można, że w r. 1855 w całej Rosyi umarło na choroby zaraźliwe 163,000, a zapadło ich 849,700. Mimo ogromu téj cyfry, inny raport urzędowy zaprzeczający temu statystycznemu obliczeniu przyznaje, że na samą cholerę zachorowało w owym roku 324,000 osób, a 124,500 umarło. W roku 1848 minister spraw wewnętrznych doniósł Cesarzowi, że 1.686,849 osób zachorowało na cholerę, a z tych umarło 668,012. W obu tych latach cholera rozpostarła się poza granice Rosyi, zaledwie jednak doszła do Niemiec osłabła jéj siła, a liczba umarłych nie przeniosła 10téj części chorych. Uwagi te przytacza korespondent dla wykazania, iż choroby zaraźliwe w Rosyi panujące słabną, im daléj ku zachodowi się rozpościerają. Nie byłoby to jeszcze tak dalece pocieszającem dla Polski, na pierwszym kroku stojącej, ale tem można się pocieszać, że zaraza sybirska, jeżli teraźniejsza choroba do jéj należy rodzaju, niejednokrotnie nawiedziła już Rosyę europejską, ale za Dniepr nie wtargnęła nigdy. O prawdziwym stanie téj choroby w tym roku nierychło się dowiemy. Już w r. 1864 pustoszyła ona głębokie gubernie północno-wschodnie, a któż w Europie zasłyszał o jéj istnieniu, zanim się zjawiła w Petersburgu? Raporta o zarazie panującej w r. 1861, teraz dopiero w urzędowych dziennikach rosyjskich są ogłoszone.

— Dnia 13 kwietnia było niebo zupełnie czyste i pogodne, wiatr zaś cichy wiał przeważnie od południa. Termometr w cieniu doszedł do + 14°,0 a o godzinie 6téj rano 14 kwietnia wskazywał + 4°,5.

— W *Wielką sobotę* dnia 15 kwietnia, S. Kasyldy i S. Ludomiły.

TEATR. W ostatnim tygodniu przed świętami, mieliśmy dwa przedstawienia sztuk, po raz pierwszy granych; we wtorek na dochód p. Seweryna Zamojskiego: „*Dwór Pański, dramat* w trzech aktach oryginalnie napisany przez Kaspra Zubowskiego, i *Sto za Sto* jednoaktową komedyą ze śpiewkami z francuzkiego tłumaczoną; we czwartek niedrukowaną dotąd komedyę w czterech aktach oryginalnie napisaną przez Edwarda Lubowskiego.

Co do pierwszej sztuki danej po raz pierwszy na tutejszej scenie, musimy przedewszystkiem zrobić uwagę, że autor jej p. Zubowski dał jej bardzo skromny tytuł, bo na wydaniu poznańskiem z r. 1859 czytamy tylko: „Dwór pański, *obrazek* dramatyczny z podań gminnych;" tymczasem na afiszu nazwano ją *dramatem*, co znacznie zmienia postać rzeczy. Powtóre dodamy i to, że nie wszystko co napisane lub wydrukowane w formie dramatycznej, czyli w formie dyalogu, tem samem nadaje się już do przedstawienia na scenie. Drukować każdemu wolno, co mu się podoba, jeżeli tylko ma pieniądze, albo znajdzie nakładcę, lub jeśli jest przekonany, że swoim sposobem służy jakiej sprawie, byle tylko utwór niewykraczał przeciw ustawie drukowej. Inaczej rzecz się ma, jeśli coś wystąpić ma na scenie; bo tu i wybierający sobie sztukę na dochód artysta i zarząd sceny jako wyższa instancya patrzeć powinni tak na wartość utworu estetyczną, jak i na to, czy się w ogóle nadaje do przedstawienia scenicznego.

Dwór Pański, nie wiemy kiedy pisany, był już w roku wydania anachronizmem, a większym jeszcze na wtorkowem przedstawieniu. O grze nie ma co mówić tam, gdzie nie ma postaci żywych, tylko automaty mające wypowiadać ogólniki już zużyte, i wady przeciw którym nie raz już i tą nierównie silniejszą walczono bronią.

Przedstawienie komedyjki *Sto za sto* poszło w ogólności dość dobrze. Teatrr był pusty.

Protegowany p. Lubowskiego jest drugą komedyą pióra młodego autora, przedstawioną na tutejszéj scenie. Na samym wstępie niniejszego sprawozdania musimy zapisać tę pocieszającą uwagę, że między „Karyerami" pierwszym utworem p. Lubowskiego granym przed rokiem na tutejszéj scenie, a między *Protegowanym*, wielka jest różnica i to na korzyść *Protegowanego*, a zatem jest znaczny postęp, co niemało znaczy u autora rozpoczynającego trudny zawód komedyopisarza. *Protegowany*, komedya czteroaktowa jest to utwór o szeroko zakreślonych granicach, pełen a nawet nadto pełen rozmaitości, tak że samo uchwycenie treści ze wszystkiemi szczegółami zajęłoby więcéj miejsca aniżeli go nam pozostawia w téj rubryce ekonomia dziennika. Musimy więc poprzestać najogólniejszym jéj oznaczeniu.

Autor przedstawia nam młodego malarza zamiłowanego w sztuce, któremu szczęście nie sprzyja; brak mu więc pieniędzy a ma do utrzymania oprócz siebie młodą wychowanicę i ciotkę. Przyjaciel malarz nastręcza mu się z protekcyą i w tym celu wprowadza go w dom radcy Liwskiego, gdzie właśnie ma doznać protekcyi. Istotnie literat krytyk, w błąd wprowadzony, pisze obszerną reklamę, wskutek tego sypią się obstalunki, których w części artysta przyjmować nie chce, ma pieniądze i sławę, ale ponieważ szczerze postępuje, nie chce się żenić z córką radcy i wyznaje, że mu napisano reklamę na podstawie mylnych dat, więc protegujący odwracają się od niego, a krytyk, który go chwalił, napisał wręcz przeciwną recenzyą i czerni go nawet ustnie gdzie tylko może, tak, że znów traci artysta wielbicieli; ale zostaje wynagrodzony, bo jakiś obywatel ze wsi zamawia sobie u niego dwa wielkie obrazy historyczne, będzie więc miał pracę i wynagrodzenie. To mniej więcej myśl główna; obok tego snuje się kilka innych wątków; kilka udawanych miłości, rzeczywista miłość szlachetnego artysty do wychowanicy, z którą się w końcu żeni, kilka postaci, z których jedne wchodzą w organizm sztuki, inne są tylko przyczepkami. Wogóle mówiąc jest tam wielka rozmaitość, ale jakeśmy już powiedzieli, aż do zbytku posunięta i ona to sprawia zawiłość i rozwlekłość, z której znów zrodził się brak węzła wewnętrznego i organicznej całości, czyli budowy. Na znacznem skróceniu sztuka wiele zyskać może. Myśl główna nie koniecznie opiera się na prawdzie wewnętrznej; gdyż u nas sztuka nie gra jeszcze w życiu społecznem takiej roli, jak w środkowej i zachodniej Europie; zresztą i krytyka nie ma takiego wpływu jak w owych krajach; praca rzetelna bez zarozumiałości znajduje uznanie i bez protekcyi; dowodem najbliższym żyjącym Matejko, któremu krytyka wcale nie podchlebiała. Zatem to, co ze śmiesznej strony wystawić chciał autor, przestaje być śmiesznem, bo nie jest rzeczywistem lecz urojonem. Godzi się także zapytać, czy dom radcy Liwskiego złożony z ojca małoco znaczącego w domu, dwu córek starych panien dziwaczek i literata krytyka, dom, w którym zresztą nikogo ani z ludzi, jak ich autor nazywa, porządnych, ani z wyższego świata nie widzimy, mógł zrobić artyście taki rozgłos i protekcyą? Zresztą i to zanotujemy, że w ciągu sztuki zwraca na się więcej uwagi panna Klotylda, aniżeli protegowany artysta. Myśliwski i Stęchlicka, figury niebędące w ogóle w związku ścisłym z całością, niepotrzebnie po drugi raz zjawiają się na scenie. Nie uzasadnione jest także wprowadzenie wychowanicy, a przynajmniej nadto sztuczne jest uzasadnienie. W ogóle zaś powiemy, że w całej komedyi brak jeszcze tego, co Napoleon nazywa, umiejętnością granic, bo brak jeszcze tego spokoju, który jedynie zachować umie miarę, i który jedynie zdoła przedstawić śmieszność bez wszelkich dodatków. Co do zalet podnosimy szczególniej scenę w domu Liwskiego, figurę Nestoоa krytyka mianowicie w ostatniej z malarzem scenie. Przedstawienie było dość staranne, o ile może być staranne w teraźniejszych stosunkach naszej sceny; teatr był pusty.

Franciszek Stroński.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Franciszek Stroński, o którego śmierci donieśliśmy w kronice wczorajszej, urodził się w Pieniakach w obwodzie Złoczowskim w Galicyi w r. 1802. W uniwersytecie lwowskim ukończył nauki, gdzie otrzymawszy stopień Doktora filozofii został adjunktem przy katedze filozofii a w krótce, jeżli się nie mylimy, w latach 1825 i 26ym, kiedy pierwszy rok filozofii, czyli tak zwana logika, była tak przepełniona słuchaczami, że ją podzielić musiano na dwa oddziały, wykładał w jednym z tych oddziałów filozofią obok przyjaciela swego śp. Wacława Zaleskiego, znanego pod nazwiskiem Wacława z Oleska zbieracza i wydawcy pieśni ludu galicyjskiego, a w r. 1848 gubernatora Galicyi, który w tym kursie filozoficznym uczył matematyki. Później otrzymał śp. Stroński katedrę filozofii w zakładzie filozoficznym w Gorycyi, gdzie przez lat kilka ucząc, pozostawił po sobie najpiękniejsze wspomnienie. Z Gorycyi wrócił jako profesor filozofii do uniwersytetu lwowskiego, w którym już z czasów swej adjunktury i zastępstwa profesora jak najlepsze pozostawił imię. Jako profesor odznaczał ś. p. Stroński jasnym i gruntownym, a przytem płynnym wykładem. Najgłębsze i najpoważniejsze zagadnienia filozoficzne przybierały w ustach jego postać przeźroczystą i pełną, czyli jak to mówią, konkretną łatwo wrażającą się w umysł słuchacza, bo nie odpychała abstrakcyą i nie goniła za sztucznemi efektami. Katedra była właściwem polem, najwłaściwszym żywiołem dla śp. Strońskiego; na niej nie łatwo kto mógł mu wyrównać; tam on żył pełnem życiem, tak, że kto go nie znał na katedrze, nie wie właściwie, jakie skarby kryły się w tej poważnej, wcześnie osiwiałej głowie i jaki strumień prostej a pięknej wymowy spływał z ust kochanego i szanowanego powszechnie profesora. Po latach kilku profesury uniwersyteckiej został śp. Stroński bibliotekarzem przy bibliotece uniwersytetu lwowskiego i tu chociaż na innem, nowem sobie polu, stał się wkrótce wzorem bibiotekarza. Znana jest powszechnie we Lwowie ta

uprzejmość i przystępność ś. p. Strońskiego, jako bibliotekarza, ta gotowość niesienia wszelkiej pomocy zgłaszającym się pracownikom na polu naukowem, ta gorliwość w udzielaniu rad młodszym do biblioteki garnącym się słuchaczom uniwersyteckim lub kandydatom do zawodu nauczycielskiego, ta dbałość o to, aby o ile tylko fundusze pozwalały, nie brakło bibliotece żadnego ważniejszego dzieła, o które dopytywali się czy to ludzie zawodowi, czy kształcąca się młodzież. Sp. Stroński piastował w uniwersytecie lwowskim kilka razy godności uniwersyteckie, otrzymał tytuł cesarskiego radcy, a w r. 1847 i 48mym był mianowany przez rząd dyrektorem wydziału filozoficznego.

Za gubernatorstwa hr. Stadiona Stroński powołany był do grona osób, z któremi gubernator naradzał się nad organizacyą szkół ludowych w Galicyi; a w r. 1848ym zastępował śp. Stroński gubernatora Zaleskiego, jako prezesa Rady szkolnej, którą naówczas złożył był ten gubernator dla organizacyi zakładów naukowych w Galicyi, a mianowicie dla zaprowadzenia w nich języka polskiego, jako wykładowego. Przy tych wszystkich czynnościach Stroński nie opuszczał biblioteki i nie opuścił jej nawet wtenczas, kiedy w listopadzie 1848 r. płonął gmach uniwersytecki i płonęła biblioteka. Mieszkający bliżej uniwersytetu Lwowianie widzieli go naówczas i to w chwili nie bardzo przyjemnej ciągle na miejscu zagrażającego zakładowi niebezpieczeństwa; jak żołnierz nie odszedł on z placówki; co można było uratować, to pod przewodnictwem jego uratowano, i jemu to należy się wdzięczność za to, że biblioteka lwowska przy pożarze nie poniosła strat dotkliwych, bo wszystkie dzieła pomnikowe i rękopisma wyratowano. Ocaloną bibliotekę przyszło dwa razy porządkować, bo raz ją ustawiono w klasztorze OO. Dominikanów a później w gmachu dzisiejszym uniwersyteckim. Gorliwość i energia bibliotekarza wkrótce dała temu radę, a znaczniejszego przez lat kilka przez rząd udzielonego funduszu użył światły bibliotekarz jak najlepiej i wkrótce doprowadził bibliotekę lwowską do tego stopnia, że nie tylko nie było znać strat przez pożar zrządzonych, lecz pod względem doboru nowszych dzieł wyrównała biblioteka wzorowym pod względem wyboru zakładom.

Stroński zamianowany został za zasługi, w zawodzie naukowym położone, honorowym Radcą szkolnym, a kiedy zaprowadzono we Lwowie komisyą egzaminacyjną dla przyszłych nauczycieli gimnazyalnych, Stroński był w pierwszych latach istnienia tej komisyi jej prezesem. I rzeczywiście trudno było o wybór stósowniejszy, o wybór męża, któryby wprowadził w życie nową instytucyą, nie uchybił jej powadze i znaczeniu a nie pominął stosunków, wśród których rozwijać się miała. Później brał udział ś. p. Stroński w komisyi, która się była zawiązała we Lwowie do wydawania wypisów polskich dla szkół gimnazyalnych galicyjskich. I tu światłą swą radą pomagając dzielnie, na wdzięczne zasłużył wspomnienie.

Przed kilkoma laty, po śmierci ś. p. Józefa Muczkowskiego, śp. Stroński objął zarząd biblioteki Jagiellońskiej. Wstępował on na tę posadę z młodzieńczem uczuciem; droga spuścizna Jagiellońska napełniała go gorącym, młodzieńczym zapałem; a kiedy nam mówił o tem szczęściu, które go spotkało, a o którem nigdy nie marzył, kiedy nam mówił o tem trudnem zadaniu, jakiego się podejmuje po tak znakomitym poprzedniku, to istotnie nie wiedzieliśmy, co podziwiać, czy ten młodzieńczy zapał na pięknej poważną siwizną ozdobionej twarzy, czy tę skromność w osiwiałym w zawodzie człowieku, dziś tak bardzo rzadką w młodzikach zaledwie do zawodu się sposobiących. Od razu wziął się śp. Stroński do dzieła, z wrodzoną sobie energią do porządkowania biblioteki na podstawie, jaką pozostawił śp. Muczkowski, a właśnie przed chwilą, nimeśmy zasiedli do napisania tych słów kilku, słyszeliśmy z ust najkompetentniejszych, bo z ust szanownego Kustosza biblioteki pana Adolfa Mułkowskiego, świadka prac i współpracownika śp. Bandtkiego, Muczkowskiego i Strońskiego, tudzież od skryptora tej samej biblioteki p. Strażyńskiego, że śp. Stroński był wzorem i ideałem bibliotekarza. Ceniły też władze znajomość rzeczy i charakter światłego bibliotekarza zasięgając jego zdań w sprawach bibliotecznych, lub delegując do załatwienia spraw po innych, po za granicami kraju naszego znajdujących się bibliotekach.

W ciągu kilkuletniej pracy przy tutejszej bibliotece śp. Stroński pozyskał sobie poważanie u kolegów, przy wyborach uniwersyteckich zaszczycano go zaufaniem, ale śp. Stroński wymawiał się pracą około uporządkowania biblioteki, które uważał za pierwszy swój obowiązek.

Pod koniec roku 1860, po ogłoszeniu dyplomu październikowego i listu odręcznego JCMości, do ówczesnego ministra stanu hr. Gołuchowskiego w sprawie uniwersytetu Jagiellońskiego, pomiędzy powołanymi przez tegoż ministra do Wiednia reprezentantami uniwersytetu Jagiellońskiego znajdował się i ś. p. Stroński; i na obradach, które się toczyły nad zaprowadzeniem języka polskiego w naukach uniwersyteckich, wystąpił ś. p. Stroński, jako [illegible] filozof [illegible] znaczenie języka ojczystego w wykładach naukowych, jako światły bibliotekarz i znawca literatury ojczystej, [illegible] z całym zasobem dzieł naukowych, który taż literatura ma do wykazania, i z całą otwartością i śmiałością godną prawego i zacnego męża silnemi i niezbitemi dowodami bronił świętej sprawy w miejscu, gdzie się w znacznej części rozstrzygnąć miał los oświaty narodowej.

Taki był żywot publiczny zgasłego w Wielki czwartek nieodżałowanego śp. Franciszka Strońskiego; w życiu zaś prywatnem budził u wszystkich, którzy go [illegible] poważanie, a kto go bliżej znał, [illegible] tylko sam w sobie miał nieco prawości i zacności, przywiązywał się do niego, jak do drogiego ojca, [illegible] przyjaciela. Słowem był to mąż rzetelnych i wielkich zasług publicznych, tem większych im większa im towarzyszyła skromność, im większe [illegible] charakteru.

„Finis vitae ejus nobis luctuosus, amicis tristis, extraneis non sine cura."

Nadesłane.

Na święta Wielkanocne.

Nie wiele jest takich dni w roku, w których ojciec familii [illegible] w gronie swojej rodziny i jej zupełnie swój czas poświęcić. Taka sposobność zbliża się właśnie w dniu jutrzejszym, w święto Wielkanocne. Kiedy już gospodyni [illegible] ukończyła wszystkie przygotowania i swoje zajęcia, wtedy kochane dziatki czekają z niecierpliwością tej chwili, w której będą [illegible] święcone [illegible] zyty. [illegible] zbiera [illegible] w jedno [illegible] *Memento mori!* [illegible]

Zabezpieczenie życia na rzecz familii nastręcza to najlepszą sposobność. Odsyłamy przeto Szanownych Czytelników do ogłoszenia Towarzystwa assekuracyjnego „Gresham" [illegible] między ogłoszeniami umieszczonego.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd pow. w Jarosławiu o zezwoleniu [illegible] Ludwika i Seweryny [illegible] l. 141 tamże położonej zahipotekowanych; kurator Dr Myszkowski.

Licytacye: W d. 11 maja, 12 czerwca i 13 lipca w Żurawnie sprzedaż przym. [illegible] (cena wyw. 134 złr.).— W d. 18 maja w Tarnopolu sprzedaż przym. realności tamże pod l. 162-163 (cena wyw. 1765 złr.— W d. 31 maja, 14 czerwca, 17 sierpnia w Nadwornie, sprzedaż przym. domu tamże gruntu i ogrodu; (cena wyw. 3,512 złr.).— W d. 8 maja oferty na jednoroczną dzierżawę trafiki w Bochni; (wadyum 100 złr.).

Zawezwania: Sąd kraj. krakowski każdego, ktoby miał wiadomość o życiu lub zgonie Jana Pieli, który w 1848 w Milówce na tyfusa miał umrzeć.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowy Targ 10 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 4·13, żyto 2·60, jęczmień 2·10, owies 1·20, groch 3·99, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 0·82, drzewo twarde (za siągę) 5·30, miękkie 4·20, siano (za cetnar) 1·50, słoma 0·90, konicz na paszę —.

Peszt 8 kwietnia. *Handel zbożowy.* Przy wysokim stanie barometru było powietrze w ubiegłym tygodniu ciepłe, a przytem i wietrzne; gdy zaś ziemia pomimo obfitej wilgoci w zimie dostatecznie wyschła, przeto wzięto się z zapałem do uprawy wiosennej. Oziminy już zielenieją, i zdaje się, że ostatnie ostre zimna nie były dla nich szkodliwemi, jak niemniej, iż można liczyć na pomyślne zbiory.

Obrotowi handlowemu tego tygodnia najwięcej zaszkodziły zbyt wygórowane żądania posiadaczy. Żądania te o tyle uzasadnione, iż zapasy miejscowe, i w Rabie są bardzo małe, i że stosunkowo płacono tu wysokie ceny; z drugiej strony jednakże nie zgadzają się te żądania z ogólnemi stosunkami, gdyż agio na srebrze spadło od jesieni na 7 do 8%, przez co krajowy produkt znacznie dla zagranicy podrożał. Spekulacya zagraniczna ustała znów, jak tylko w ogóle, prawie wszędzie, łagodniejsze nastało powietrze; przecież ceny zeszłego tygodnia utrzymały się silnie i tylko na kilku targach chwiać się zaczęły. Na targach angielskich najważniejszych dla Węgier, pomimo obaw o stan zasiewów, dążność do podwyżki cen nie uczyniła żadnych postępów. Ceny w ogóle podniosły się o 2 szyl. na kwarterze czyli 21 kr. na mierzycy, co jest zamało, aby nasze ceny korzystnemi były względnie targów angielskich, tem bardziej, że i tu się odpowiednio podniosły.

Rzepak zdaje się, że ucierpiał przez ostatnie zimna, lecz stanowczy sąd będzie można o tem wydać dopiero za kilka tygodni. W skutek tych wiadomości towar z ręki, którego zapasy coraz bardziej się zmniejszają, trzymał się cokolwiek lepiej; za najprzedniejszy żądano lecz nie chciano dawać 6 złr za mierzycę. Parę tysięcy mierzyc zakupili miejscowi fabrykanci po niewiadomych cenach. Za *olej rzepakowy* z ręki płacono 22 złr., na dostawę nic nie sprzedano.

Spirytus. Znaczne zakupy tak towaru gotowego jako też i na dostawę na rachunek wiedeńskich domów, jakie miały miejsce w niższych Węgrzech, stały się przyczyną podniesienia ceny z 36 na $37^1/_2$ kr., i pewnego lepszego ruchu na tutejszym targu. Kupcy miejscowi nie chcą się jednakże zgodzić na te zwiększone żądania, uważając je, wobec nader małego wywozu za granicę za nieuzasadnione; przecież zważyćby należało, iż to podniesienie cen nosi na sobie trwałości cechę. Żądają 40 kr. z beczką, gdy nie można było więcej otrzymać nad 39 kr.

Wełna. Dla fabrykanta w Bernie sprzedano około 1,000 cet. nadcisańskiej po 78 do 82 złr., a na rachunek niemiecki około 90 cet. przedniej po 118 do 123 złr.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 13 kwietnia. (*Wand.*) W ministerstwie spraw zagranicznych otrzymano wiadomość o najnowszej propozycyi rządów francuzkiego i angielskiego ze względu na kwestyę księstw nadelbiańskich. Celem jej ma być połączenie czterech rządów zaniemieckich, które podpisały traktat londyński z r. 1852, we wspólnem postępowaniu.

Berlin 13 kwietnia. (*N. fr. Pr.*) W kołach liberalnych rozpowszechnione jest mniemanie, że zmiana osób w gabinecie wojskowym króla ma znaczenie ze względu na politykę zagraniczną, i że należy ją uważać jako początek rozchwiania się przymierza z Austryą, a może nawet wyjścia (?) Prus ze Związku niemieckiego, jeśliby Austrya miała wywierać wpływ „w duchu partykularnym" na rozstrzygnięcie kwestyi księstw.

Hamburg 12 kwietnia wieczór. Mieszczaństwo odrzuciło właśnie wniosek senatu, aby wypuszczanie w obieg papierowych pieniędzy zawisłem uczynić od potwierdzenia senatu i mieszczaństwa.

Kiel 13 kwietnia. Według *Kieler Ztg*, zgromadzenie żeglarzy uchwaliło większością głosów przyjąć pawilon pruski. Mniejszość założyła przeciw temu protestacyę.

Flensburg 13 kwietnia. Tutejsza *Nordd. Ztg* pisze: D. 18 b. m. odprawioną będzie parada wojskowa żałobna na uczczenie poległych na okopach dypelskich. Komisya regulacyjna graniczna ukończyła główne roboty, i wytknęła linię graniczną na miejscu. Za kilką dni protokóły będą zamknięte i komisya się odroczy.

Paryż 13 kwietnia. *N. fr. Pr.*) Kardynał Antonelli dziś tutaj spodziewany.

Paryż 13 kwietnia. (*N. f. Pr.*) Dzisiaj podpisano powszechną umowę telegrafową. Wybory do rad gminnych rozpisane są w całej Francyi na 6go czerwca. Berryer jest słaby i wyjeżdża na wieś. Przez Marsylię otrzymano wiadomości z Rzymu, że mnóstwo cudzoziemców w obawie zamieszek, które wczoraj dały się dostrzegać, opuszcza spiesznie miasto.

Paryż 13 kwietnia. (*Wand.*) Rząd dostał podobno do rąk niewątpliwe dowody, mające wyświecać szeroko rozgałęziony spisek przeciw panowaniu papieskiemu, a który zostaje pod kierunkiem utajonych księży.

Londyn 13 kwietnia. (*N. fr. Pr.*) Król Franciszek Neapolitański postanowił przenieść się tutaj, odrzuciwszy propozycyę zrobioną mu przez p. Odona Russela, który mu zarówno jak i Ojcu św. ofiarował Maltę na mieszkanie.

Londyn 13 kwietnia. Najnowsze doniesienia z Indyj zachodnich mówią o wybuchu rewolucyi w Peru. Prefekt z Arequipa oświadczył, że jenerał Pezet z powodu zawarcia pokoju z Hiszpanią, przestał być naczelnikiem rzeczypospolitej. Miasta Ylo, Arica, Moquegua i Tacua przyłączyły się do ruchu.

Madryt 12 kwietnia. Dzienniki opozycyjne ogłaszają manifest wzywający przyjaciół swoich do utrzymania spokojności.

Konstantynopol 8 kwietnia. Porta postanowiła wysłać 15,000 ludzi pod wodzą Saida paszy, dziś komendanta wojskowego w Aleppie, przeciw góralom na Anti-Taurus, aby ich przywieść do posłuszeństwa. Saidowi paszy przydany został Dżeodet effendi jako komisarz. Pierwszy oddział wojska do tej wyprawy należący już odpłynął do Alexandretty. Porta wstrzymała udzielanie dalszych konsensów na budowę kolei żelaznych. Raždi pasza, jlny gubernator Damaszku, zamianowany został jlnym gubernatorem nowo utworzonej prowincyi syryjskiej, składającej się z powiatów Damas, Saida i Jerozolima.

Ateny 8 kwietnia. Zaraz po W. Nocy król uda się na objazd prowincyi i zamieszka latem w Korfu.

Nowy Jork 1go kwietnia. Wojska jenerała Granta wyparte zostały przez konfederatów z Boylton Plank-Road (tj. z drogi wyłożonej drzewem przy Boylton), poczem wyparły znów skonfederowanych i wzięły White-Oak-Road (drogę dębową); Sądzą, że główna kwatera Granta o milę naprzód się posunęła.

Gazeta wiedeńska zamieszcza dziś umowę między Austryą a Meksykiem z dnia 19go październik 1864 względem zaciągu w krajach austryackich żołnierzy do wojska meksykańskiego i zachowania się względem nich. Umowa ta była ratyfikowaną 13go lutego r. b., a ratyfikacye jej wymienione zostały w Wiedniu 6go kwietnia r. b.

Dziennik Warszawski powtarza artykuł *Wytrwałości* przeciw arystokracyi, jezuitom, ks. Adamowi Czartoryskiemu i — *Czasowi.* Ostateczności stykają się zwykle z sobą. *Dziennik Warszawski* zaprzeczył, aby ks. Czerkaski miał otrzymać dymisyę. Nikt wszakże nie twierdził, że ją otrzymał, lecz przypuszczano tylko, że ją otrzyma, skoro ją otrzymał Murawiew w skutku walki stronnictw u szczytu władzy w Petersburgu.

Prusacy czynią świetne przygotowania do uroczystości w Holsztynie z okazyi położenia kamienia węgielnego pod pomniki na wyspie Alsen i u okopów dypelskich. Książę Fryderyk Karol będzie przewodniczył tej uroczystości. Spodziewano się, że ze strony Austryi przybędzie na ten obrząd jeden z Arcyksiążąt, lecz zamiast tego przyszła do Berlina nie protestacya, ale zapytanie z powodu słów jenerała Roona w Izbie deputowanych. Dotychczas urzędowa *Nordd. Allg. Ztg* uporczywie wypierała się, aby hr. Karolyi uczynił w tej mierze przedstawienia. Dziś przyznaje to równocześnie *Gaz. Krzyżowa* i *Wiener Abendpost.* Hr. Karolyi ma także zrobić zapytanie o przesiedlenie zakładów morskich z Gdańska do Kiel.

Nie doszły nas dziaj listy paryskie, w których spodziewaliśmy się znaleść dalszy ciąg sprawozdania z posiedzeń Ciała prawodawczego. Skąpo udzielane pod względem niektórych ustępów obrad adresowych sprawozdania urzędowe, dają dość obszerne miejsce dla spraw duńsko-niemieckiej, włoskiej, meksykańskiej, w mowie p. Favre; o sprawie zaś polskiej tyle z jego głosu przytaczają z posiedzenia poniedziałkowego:

„Wykazawszy — są słowa p. Juliusza Favre — że cokolwiek powiada adres, kwestya włoska daleką jest od rozwiązania, powiem słowo, jedno tylko słowo o Polsce: gdyż szanowny mój kolega p. Carnot zastrzegł sobie zająć Panów tą kwestyą. Poprzestanę na przypomnieniu, że przez długie lata wszystkie głosy, które w tem zgromadzeniu się odzywały na korzyść Polski, obwiniane były o podżeganie tego szlachetnego kraju do bezużytecznego oporu. Przypomnijcie sobie, że pewnego razu, było to w r. 1863, z ławy ministeryalnej odezwały się słowa, które bardzo stanowczo potwierdzały tę politykę zwątpienia. Ale w kilka tygodni później, postawa rządu była wcale inną; a tem samem rząd, który potępiał zachęty stawiania oporu ze strony Polski, złączył się z Austryą i Anglią, aby wspierać sprawę polską. Nie daję historyi tych rokowań. Powiem tylko, że w depeszy z dnia 26 sierpnia ks. Gorczakow zamknął dalsze rozprawy w sposób tak ostry, iż nie jedna dusza francuska zasmuciła się. Nasz minister spraw zagranicznych, a oddaję mu tę pochwałę, nie mniemał, aby kwestya została rozstrzygniętą słowem księcia Gorczakowa, i wystąpił z ostatnią protestacyą, z którą chętnie z serca się łączę. Mam jednak prawo powiedzieć z p. Ministrem spraw zagranicznych, że kwestya nie została rozstrzygniętą. Nie, rozstrzygniętą ona nie jest, dla tego, że sprawa słuszności skąpaną została we krwi. Kwestya ta, tak jak kwestya włoska, niepokoi, zajmuje opinię publiczną, lecz i ona kiedyś może dać powód do groźnych wstrząśnień."

W obronie polityki rządowej wystąpił p. Ollivier, nie tyle z powodu sprawy polskiej, co duńskiej. P. Ollivier był w swej mowie nie tylko ministeryalnym, lecz kandydatem na ministra. Bronił on polityki neutralności i anneksyi pruskiej, a właśnie widział niebezpieczeństwo z wdania się Francyi w sprawy niemieckie. Już w Niemczech zaprzestano uważać Francyi za zaborczą. Przyjaźń Niemiec ma zasłaniać Francyę przed Rosyą. Tego żaden minister we Francyi od sprawy Pritcharda nie wyrzekł. Przypomniał nam p. Ollivier bar. Manteuffla, który wyrzekł był niegdyś, że silny może się cofnąć. P. Ollivier podobnie rzekł: Francya będąc potężną, nie potrzebuje się troszczyć o obce sprawy.

Za tem poszła kwestya meksykańska, dalej algierska. W meksykańskiej sprawie, chociaż wołano o jej zakończenie, gdy jednak rząd oświadczył, iż popierać musi sprawę Cesarza Maksymiliana, to jest choć powiedział zupełnie preciwnie jak był mówił p. Ollivier, poprawka otrzymała tylko 16 głosów. Rozprawy nad Algierem nie były jeszcze skończone w dniu 11 przy odejściu poczty.

Już nie ulega wątpliwości, że marszałek Bazaine przeznaczony na ministra wojny; piszą bowiem o tem dzienniki paryskie; jenerał Randon zostanie kanclerzem legii honorowej. Cesarz Napoleon jedzie do Algieryi, lubo, jak *France* powiada, nie ma jeszcze nic postanowionego, chociaż parowiec czeka na przyjęcie Cesarza w Tulonie; nie jest jednak prawdą, aby ks. Murat wyjechał naprzód dla poczynienia przygotowań.

L'Unita Cattolica oznajmia, że Ojciec śty ani jednym żołnierzem nie powiększy wojsk swoich, i nie przyjmie ani grosza od tych, którzy go obdarli. Tymczasem misya ks. Persignego ma mieć na celu uzyskać powiększenie armii i przyjęcie daniny czy daru, gdyż skarb rzymski nie byłby w stanie utrzymywać więcej wojska. Zadziwiającą jest wiadomość o przyjeździe kardynała Antonellego do Paryża. Czekamy na jej potwierdzenie.

Flota angielska z Portland otrzymała rozkaz popłynięcia pod Lizbonę. Byłoby to dowodem, iż Anglia obawia się, aby zamieszki w Portugalii nie przybrały groźnej miary. W Hiszpanii pojawiają się bandy zbrojne, a ruch ten zostaje może w związku z ruchem w Portugalii. Zaburzenia w Medrycie w dniu 8 i 10 b. m. ze strony studentów, były tylko lokalnemi przyczynami spowodowane, to jest złożeniem z urzędu rektora; ale na prowincyi ma być stan bardzo niepewny.

Jutro rano „CZAS" wyjdzie. Expedycya w miejscu otwarta tylko do godz. 8ej rano.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

NEKROLOG.

Jeżeli zgon głośny znakomitości budzi żal ogólny narodowy, to bywają straty prywatne, familijne, po których jednak żal jest ogólny, bo nietylko w sercach krewnych i przyjaciół, ale w łonie wielu ubogich, wielu wdów i sierót. — Taką stratą jest niezawodnie śmierć śp. *Maryi* z hr. Skorupków *Ratomskiéj.*

Pobożność, ciche cnoty domowe, urok i przymioty towarzyskie, wszystko składało się na śp. Maryę, którą tak wcześnie, bo w 36 roku życia, powołała do siebie Opatrzność, czy cierpieniami jéj wzruszona, czy potrzebująca jéj czystego ducha, żeby wyjednał błogosławieństwo dla tych, co pozostali na tym padole.

Krótki był pobyt jéj na téj ziemi: ale ś. p. Marya zostawiła nam wzór dobréj córki, małżonki, matki, przyjaciołki, chrześcianki, pani i obywatelki; ale jéj życie było pełne zasług, cnót, poświęcenia i zmartwień niezliczonych. Zdawało się, że Bóg chciał doświadczyć hartu jéj pięknéj duszy, zsyłając na nią boleść po boleści, utratę trojga ukochanych dzieci — wszakże żadne nieszczęście, żadne cierpienia, nie zdołały zachwiać mocnej wiary śp. Maryi, i na wzór swéj Patronki składała u stop krżyża Zbawiciela swoje boleści, a jéj serce rozdarte tylu cierpieniami nie przestawało chwalić i kochać Pana Boga!

Zawsze zajęta drugiemi, niemyśląca o sobie, cała była oddana obowiązkom dobréj matki; wychowując troskliwie dwoje pozostałych dziatek, zapominając o własnych zmartwieniach, tuliła do siebie każdego nieszczęśliwego: żaden ubogi nie odszedł bez wsparcia i pociechy. W ostatniéj chorobie, kiedy była bez przytomności umysłu, serce jéj pełne miłości bliźniego nie straciło pamięci o biednych: ciągle tylko o nich mówiła, prosiła, by ich nędzę ratować.

Taką duszę Bóg chciał do siebie powołać; Ona dojrzała przed czasem dla Nieba, a czysty jéj duch wznosząc się, pozostawił na jéj licach ten błogi uśmiech wiary i nadziei, jako zwiastun jéj szczęścia wiecznego. (2588)

OBWIESZCZENIE.

Wszkółkach drzew do Gminy miejskiej Krakowskiej należących znajduje się znaczna ilość drzewek do rozsadzenia tegorocznego zdolnych, a mianowicie:

a)	Kasztany	9-letnie, 1 sztuka po 20 centów	100 sztuk złr.	15 w. a.
	Kasztany	5-letnie, 1 sztuka po 10 centów	100 sztuk złr.	9 w. a.
	Kasztany	z czerwonym kwiatem 9-letnie 1 sztuka złr. 1.		
	Kasztany	dto dto 7-letnie 1 sztuka cent. 75 w. a.		
b)	Jasiony	11-letnie, 1 sztuka po 20 centów	100 sztuk złr.	15 w. a.
	Jasiony	7-letnie. 1 sztuka po 15 centów	100 sztuk złr.	12 w. a.
	Jasiony	5-letnie, 1 sztuka po 10 centów	100 sztuk złr.	9 w. a.
c)	Jawory	7-letnie, 1 sztuka po 15 centów	100 sztuk złr.	12 w. a.
	Jawory	5-letnie, 1 sztuka po 10 centów	100 sztuk złr.	9 w. a.
d)	Akacye	5-letnie, 1 sztuka po 10 centów	100 sztuk złr.	9 w. a.
	Akacye	3-letnie, 1 sztuka po 5 centów	100 sztuk złr.	4 w. a.
e)	Morwy	(wysoko pienne) 7-letnie 1 sztuka po 15 cent.	100 sztuk złr.	12 w. a.
	Morwy	(dto) 5-letnie 1 sztuka po 6 cent.	100 sztuk złr.	5 w. a
	Morwy	(dto) 3-letnie 1 sztuka po 3 cent.	100 sztuk złr.	2 w. a

Życzący sobie takowych nabyć zechcą się zgłosić do Magistratu miasta Krakowa w Departamencie V lub też do Ogrodnika miejskiego P. Johna przy Plantacyach obok Szpitala Śgo Ducha mieszkającego.

Drzewka te kilkakrotnie przesadzane, a przez to i do przyjęcia łatwe, przez taniość swą zalecają się Gminom wiejskim, na których prawny obowiązek obsadzenia drzewami dróg komunikacyjnych ciężу

Kraków dnia 21 marca 1865 roku.

Z Magistratu k. g. Miasta,

C. kr.  uprz.

KOLEJ GALIC.

KAROLA LUDWIKA.

OBWIESZCZENIE.

Ósme zwyczajne zgromadzenie walne Akcyonaryuszów.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić pp. Akcyonaryuszów c. k. uprzywilejowanej kolei galicyjskiej Karola Ludwika mających prawo głosowania,

na 8. zwyczajne zgromadzenie walne w Wiedniu,

w sali Towarzystwa muzycznego,

dnia 29 Maja 1865 o godzinie 9

przed południem,

na którem podług statutów następujące przedmioty pod rozprawę i uchwałę przyjdą:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków w roku 1864.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczéj.
3. Użycie nadwyżki z roku 1864.
4. Wybór wydziału rewizyjnego do zbadania rachunków z 1865.
5. Wznowienie częściowe Rady zawiadowczéj w skutek wystąpienia trzech członków w myśl §. 36 statutów.

Panowie Akcyonaryusze posiadający najmniéj

40 sztuk akcyj

życzący sobie użyć prawo głosowania, mają złożyć te oznaczną liczbę akcyj w myśl §§. 22 i 26 statutów najdaléj

do 1 Maja r. b.

a otrzymają natomiast obok potwierdzenia na złożenie, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

Złożenie akcyj uskutecznia się

w Wiedniu: w kasie Towarzystwa,
w ck. uprzyw. austr. zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu,
u panów ***S. M. de Rothschild;***

we Lwowie: w kasie zbiorowéj Towarzystwa na tamtejszym dworcu kolei, we filii ck. uprz. austr. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu,
we filii banku anglo-austryackiego;

w Krakowie: u pp. ***F. J. Kirchmajera i syna;***

w Frankfurcie: nad Menem: u panów ***M. A. Rotschilda i synów;***

za pomocą konsygnacyj w dwójnasób wygotowanych, zawierających akcye w porządku arytmetycznym, które bezpłatnie wydawane będą w wymienionych kasach i agenturach.

Członek zgromadzenia walnego może mieć tylko jeden głos własny i jeden głos jako umocowany.

W razie zastępstwa, pełnomocnictwa na odwrotnéj stronie karty legitymacyjnéj wydrukowane, winne być od mocodawcy własnoręcznie wypełnione i podpisane. (2476-3)

Wiedeń dnia 29 Marca 1865.

Rada zawiadawcza.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 14 kwiet.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	96	95
Banknoty pol. 100 złr.	469	461
Ruble ros. za 100 rsr.	144½	141½
Talary prs. za 100 tal.	163	160
Banknoty prus. 150 zł.	93¼	92¼
Srebro nowe austr. .	107¼	106¼
Dukat	5 20	5 10
Napoleon d'or . . .	8 85	8 70
Półimperyały rosyjs.	9 7	8 92
Listy galic. nowe z k.	71¾ —	70¾ —
„ „ stare „	75¼ —	74¼ —
Oblig. indem. „	77 —	76 —
Ak. k. gal. bez kupon.	215	212

Wiedeń 14 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	72 25
5% Pożyczka narod.	76 20
Akcye banku wied.	798 —
„ „ kred.	185 70
Losy 5% z r. 1860 .	93 80
Srebro	106 50
Londyn 10 fnt. szter.	109 10
Dukat pojedynczy	5 15

Wiedeń 13 kwie.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	67 50	67 40
„ Pożyczka narod.	76 25	76 15
„ Metaliki na m. k.	72 50	72 30
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	92 75
„ „ „ węgiers.	74 85	74 35
„ „ „ chor. ib.	75 50	74 75
„ „ „ galicyjs.	74 75	74 25
„ „ „ bukow.	71 —	70 50
„ „ „ siedmgr.	71 —	70 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 —	87 80
4% Galicyjskie. . .	72 —	71 50
5½% Węgiersk. los.	78 25	77 75
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	162 —	161 50
„ „ „ 1854	88 75	88 25
„ „ „ 1860	93 80	93 70
„ „ „ 1864	90 —	89 90
„ Como-Rente	18 50	18 —
„ Kredytowe	126 25	126 —
„ tryest na 4½%	117 —	115 50
„ żegl. par. na D.	86 75	85 25
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —
„ „ Palfy .	27 25	27 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	27 25	27 —
„ hr. St. Genois .	27 25	27 —
„ miasta Budy . .	27 50	27 —
„ ks. Windischgr.	18 30	18 —
„ hr. Waldstein .	20 —	19 50
„ hr. Keglevich .	15 25	14 75
„ Rudolfa. . . .	11 75	11 50
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	799	798
Zakładu kredytowego	185 80	185 60
Zeglugi par. na Dunaju	481 —	483 —
Kolei półn. Ferdynan.	180 50	180 30
„ rządowej fr.-a .	191 40	191 30
„ zachodniej c. El.	135 75	135 25
„ Pardubickiej .	123 50	123 25
„ Południowej .	242 —	240 —
„ Galicyjskiej . .	213 25	213 —
Czerniowiec. zwpł. 35%	56 25	55 75
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. (Disconto mejsc. 4)	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr. (4½)	91 35	91 25
Berlin 100 tal. . (5)	—	—
Frankf. n. M. 100 (4)	91 55	91 50
Hamb. 100 mark. (4)	81 60	81 40
Londyn 100 fun. (5)	109 10	109 —
Paryż 100 frank. (4)	43 30	43 30

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 15	15 10
„ pół korony .		
„ dukaty na wagę	5 16	5 15
„ „ obrączk.	5 16	5 15
Złoto *al marco* . .	5 20	5 18
Napoleondory . . .	8 73	8 72
Suwereny	15 10	15 —
Fryderyki	9 13	9 10
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	10 94	10 90
Imperyały rosyjskie	8 96	8 92
Srebro	107 —	106 50
„ kupony	107 —	106 50
Talary związkowe .	1 61	1 60
Pruskie bilety kas. .	1 61½	1 61

Lwów 12 kwietn.	żądają	płacą
Dukat	5 18	5 12
Półimperyał rosyjski	8 92	8 75
Rubel srebr. rosyjski	1 71	1 67
Talar pruski	1 63	1 60
Listy gal. b. kup. w. a.	70 25	69 25
„ „ „ „ m. k.	73 73	72 73
Obligi indem. b kup.	74 57	73 78
Akc. kol. gal. b. kup.	214 50	212 33

Warsz. 13 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	89 36	88 86
kupon. „		—14$\frac{4}{9}$
Listy zast III okr. „	14 17	14 15
kupon „		18½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	81 —	80 50
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	80 50	80 —
5% Pożyczka loteryjna	107 50	107 —

Wrocł. 13 kwiet.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	93$\frac{1}{12}$	92$\frac{7}{12}$
Polskie bilety bank. .	80¼	79¾
„ Listy zastaw.	—	75½
Poznań, List. zast. 4%		—
„ „ „ 3½%	—	
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 13 kwiet.	żądają	płacą
Renta 3%	67 95	

Londyn 12 kwietn.	żądają	płacą
Konsole	—	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano: 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór— z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór;— ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.32 rano; wieczór 8.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera* Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*